



KRYSTYNA BERWIŃSKA
OCALENIE ANTYGONY

slu. ab
10.948

KRYSTYNA BERWIŃSKA

OCALENIE ANTYGONY

SZTUKA W 3 AKTACH



WYDAWNICTWO LITERACKIE KRAKÓW

Okladkę projektował
KAZIMIERZ WOJTANOWICZ

Ilustracje
BARBARA GAWDZIK-BRZOZOWSKA

Redaktor
KRYSTYNA STAFFA

Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1954
Nakład 1600+175 egz. Ark. wyd. 5,25. Ark. druk. 8
Papier druk. mat., kl. V, 70 g, 32×104 cm
Oddano do składania 24. VIII. 54
Podpisano do druku 11. X. 54
Druk ukończono w listopadzie 54
Zam. nr 819 — M-5-70817
Krakowskie Zakłady Graficzne Nr 8, Kraków, Kościuszki 3

Cena zł 8.40



POSTACIE DRAMATU

ANTYGONA
KREON
HAJMON
AJETES
JOBAT
GRAJA
GRABARZ
STARA KOBIETA
ŻEBRAK
KALEKA I
KALEKA II
NELEUS
EURYTOS
ŻOŁNIERZE
KOBIETY Z TEB
MĘŻCZYŹNI Z TEB
WARTOWNICY
GWARDZIŚCI

AKT PIERWSZY

Wzgórze Kreona. Pierwszy brzask. Ledwie rysuje się architektura: taras, kilka kolumn, tympanon i fryz pokryty płasko-rzeźbami przedstawiającymi historię Teb i postacie Apolla, Ateny i Zeusa. Architektura rysuje się na tle nieba, jakby stała na skraju urwiska. Olbrzymi horyzont. Łuny pożarów. Muzyka wyraża niepokój miasta płonącego w dole, temat powrotu żołnierzy z wojny, dalekie głuche wrzenie. Oparty o kolumnę, nieruchomo z opuszczonymi powiekami stoi KREON. W głębi pojawia się ANTYGONA. Skrada się. KREON podnosi powieki odwraca głowę.

KREON

(cicho, miękko)

Antygono!

(ANTYGONA zatrzymuje się, nieruchomieje)

Nie lękaj się.

ANTYGONA

Nie lękam się.

KREON

Drżysz.

ANTYGONA

Nie z lęku.

KREON

Dokąd idziesz?

ANTYGONA

Czemu nie śpisz? Jeżeli chcesz mnie pilnować, mogłeś rozstawić strażę.

KREON

Nie mogę spać. Głupcy zazdroszczą królom.

ANTYGONA

Czy trudniej jest spać przed popełnieniem zbrodni, czy po jej spełnieniu?

KREON

Twoi bracia pozabijali się sami.

ANTYGONA

A teraz chcesz zabić mnie.

KREON

Chcę cię ocalić, niemądre dziecko.

ANTYGONA

Stoisz tu przez całe noce? Wczoraj próbowałam wyjść o północy. Jak mogłeś usłyszeć moje kroki? Szłam bezszelestnie.

KREON

Słyszę także twoje myśli. Czekałem tu na ciebie.

ANTYGONA

Czemu nie każesz mnie związać?

KREON

Chcę cię przekonać.

ANTYGONA

Nigdy.

KREON

Wydawało mi się, że rośniesz na królową. Hajmon jest słaby. Nie będzie nawet dobrym żołnierzem. Ty musisz być królową. Musisz mnie zrozumieć.

ANTYGONA

Hajmon jest ze mną. Wszyscy są ze mną. Ciebie się tylko boją.

KREON

Mówiłaś o tym z Hajmonem?

ANTYGONA

Nie. Ale wiem, że jest ze mną.

KREON

Pierwszy raz mówię do ciebie nie tak, jak się mówi do dziecka. Nie możemy być przeciwko sobie. Musisz mnie zrozumieć. O tamtych nie dbam. To jest próba, Antygono. Jeśli chcesz być królową...

ANTYGONA

Jeżeli być królem, znaczy być podłym — nie chcę.

KREON

Jesteś zuchwałą i głupią. Czy myślisz, że łatwo jest być „podłym“? Czy nie rozumiesz, że łatwiej jest przebaczać, niż karać? Jeśli nie rozumiesz tego, nie wiesz jeszcze nic o sztuce rządzenia państwem.

ANTYGONA

On już nie żyje. On ci już nie zagraża. Mścisz się nad trupem.

KREON

Żal mi tego chłopca. Był bardzo głupi, ale miał wdzięk i doskonale prowadził kwadrygę.

ANTYGONA

Ślicznie tańczył.

KREON

Jednak skoro zginęli obaj: obrońca tronu i zdrajca, bohater i buntownik, muszą być rozróżnieni w śmierci. Nie pogrzebane, gnijące ciało Polinika — to przestroga dla zdrajców.

ANTYGONA

Nie mów tak. Ja nie chcę! To jest ciało mojego brata!

KREON

Twój brat był zdrajcą. Popęłił najohydniejszą zbrodnię. Sprzedał własną ojczyznę. Sprzymierzył się z jej wrogami. Nękał ją wojną.

ANTYGONA

Tu na ziemi, mój brat jest już tylko trupem. Gdyby żył, mógłbyś go sądzić. Jakim prawem sądzisz umarłych? Czy jesteś bogiem? Jakim prawem skazujesz go na tułaczkę bez końca? Czyś bogiem, byś sądził jego duszę?

KREON

Czyżbyś wierzyła, że losy jego duszy, jeżeli w ogóle dusza istnieje, zależne są od tego, czy jego ciało będzie — czy nie będzie pogrzebane?

ANTYGONA

Kreonie, ty nie wierzysz w prawo boże?!

KREON

Przestań być dzieckiem. Dla nas na Wzgórzu religia jest już tylko poezją.

(słychać daleki krzyk z miasta)

Ale właśnie dlatego, że lud w to wierzy, musiałem tak uczynić. Chcę, aby drżeli przed karą, jaka czeka zdrajcę.

ANTYGONA

Kłamiesz! Jest prawo boże. Musi być! Czy wiesz, co to jest śmierć? No, powiedz. Nie wiesz. Nikt nie wie. Wobec śmierci ustaje wszystko. Człowiek umarły nie należy już do nas. Należy do boga. Mówił mi Hajmon, że żołnierze po bitwie grzebią ciała swoich braci i swoich wrogów. Czy ty jesteś z kamienia? Czy nic nie czujesz? Nie wiesz, jaka to hańba dla innych, dla wszystkich, gdy człowiek, choćby najgorszy z ludzi, leży nagi, zbezczeszczony, gnieje, cuchnie, a ciało jego szarpią dzikie ptaki! O, Poliniku!

KREON

Więc pomyśl — dlaczego to zrobiłem?

ANTYGONA

Z pychy. Z nienawiści. Z pogardy. Chcesz pokazać, że twoja władza sięga wszędzie. Że nawet śmierć nie uwalnia od ciebie. Chcesz rządzić! Rządzić! Małe dzieci straszą tyranami. Ty właśnie jesteś tyranem.

KREON

Zaslepia cię nienawiść do mnie.

ANTYGONA

Nienawiść...

KREON

Nie?

ANTYGONA

Nie. Nienawiść... Co to znaczy? Nie chcę dla ciebie nic złego. Byłeś dla mnie bardzo dobry. To nie nienawiść. To boli... że jesteś inny, niż myślałam o tobie kiedyś, gdy byłam dzieckiem.

KREON

Jesteś dzieckiem.

ANTYGONA

Nie! Już nie jestem dzieckiem: Wczoraj zbuntowałam się przeciwko tobie.

KREON

Powiedziałaś: chcesz rządzić. Muszę rządzić. Chcę, abyś zrozumiała, że i ty będziesz musiała rządzić. I że to jest ciężki trud. Cóż byłoby, gdybym przestał rządzić? Motłoch rozdrapałby kamienie twego domu.

ANTYGONA

Raz mówisz motłoch, raz lud, czy to dla ciebie to samo?

KREON

(krzyk z miasta daleki)

Słyszysz? — My kwitniemy na tym cyplu niby kwiat na nieurodzajnej glebie. Jakże łatwo zerwać i zdeptać kwiat. Dlatego muszę rządzić! Muszę panować! A oni muszą się bać.

ANTYGONA

Chcesz rządzić narodem niewolników.

KREON

Narodem? Naród to my.

(krzyk z miasta rośnie)

Wojna rozzuchwalała ich. Przestali się bać. Podnieśli głowy. Póki nie zagasną łuny pożarów i nie ucichną ich niewolnicze bunty, ten cuchnący trup będzie im przypominał, że nic się nie zmieniło.

ANTYGONA

Surowo karzesz za zdradę.

(z ironią)

A jakbyś ukarał mnie?

(KREON milczy, pytająco patrzy na nią)

Za zdradę mego brata. Gdybym zdradziła mego brata. Możesz nie wymyślać kary. Oszczędzę ci tej przykrości rządzenia. Nie zdradzę go.

KREON

Antygono, znasz mój rozkaz.

ANTYGONA

Znam.

KREON

Myślisz, że ciebie oszczędzę?

ANTYGONA

Nie, wiem, że ukarzesz mnie śmiercią.

(HAJMON wchodzi — KREON odchodzi pochylony)

HAJMON

Antygono, nie śpisz już? Ach, rozmawiałaś z ojcem... Ojciec zestarzał się, prawda? Wojna go pochyliła... Antygono, co ci jest?

ANTYGONA

Dlaczego nie śpisz, Hajmonie? Jest prawie jeszcze noc.

HAJMON

Nie mogłem spać. Ojciec powiedział, że czas już, abym objął dowództwo gwardii. Jakże się tego boję!

ANTYGONA

Dlaczego?

HAJMON

Nie umiem celnie strzelać z łuku. Żołnierze śmieją się z dowódców, którzy nie są dobrymi żołnierzami.

ANTYGONA

Śmiać się z ciebie nie odważą.

HAJMON

Będą się śmiali poza moimi plecami. Będą się ze mnie natrzęsać. O, Antygono, gdyby można było tego uniknąć...

ANTYGONA

Nie smuć się, drogi. Bądź nieulekły. Przyzwyczaisz się. Czy to tak trudno być dowódcą?

HAJMON

Dla mnie trudno. Dlaczego wszystko jest dla mnie trudne? Jestem synem króla, a nie mam łatwego życia.

ANTYGONA

Nie jesteś szczęśliwy...

HAJMON

Dla ciebie chciałbym być inny. Silny, odważny. Czasem nie mogę uwierzyć, że ty mnie kochasz.

ANTYGONA

Ależ tak, tak.

HAJMON

Gdybyś mnie przestała kochać, nie miałbym po co żyć. Ty jesteś radość! Ty jesteś słońce! Ty jesteś świat! Jesteś wszystko!

ANTYGONA

Nigdy cię nie przestanę kochać, mój miły. Kochałam cię zawsze, odkąd pamiętam. To się nie zaczynało, więc się i nie skończy. Gdy pierwszy raz wymawiałam twoje imię, już mi byłeś przeznaczony na męża. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby mogło być inaczej. Żeby mogła cię nie kochać. Nie myśl o tym.

HAJMON

Jesteś szczęście.

(patrzy jej w oczy, nagle odwraca twarz)

Antygono, przecież ja nie poszedłem na wojnę.

ANTYGONA

Gdyby trwała dłużej, poszedłbyś. Czy mogłeś przewidzieć, że się tak szybko skończy?

HAJMON

To nie był strach, Antygono. Ciągłe miałem przed oczyma rozplątane głowy, trupy koni, wykrzywione w bólu usta, krzyk, krzyk... A przecież nigdy nie byłem na wojnie — widziałem wszystko tak dokładnie, blisko... że nie mogłem pójść... Ciągłe mówiłem jutro... i...

ANTYGONA

Jutro poszedłbyś...

HAJMON

...i to we mnie rośło... coraz więcej rozplątanych głów, coraz więcej trupów koni... coraz więcej krzyku... Kreon mi nie pomógł. Gdyby mi kazał...

ANTYGONA

Nie byłeś potrzebny. Walczył Eteokles. Nie myśl o tym. Już nie będzie nigdy wojny. Wszyscy tak mówią. Zapomnisz... Ty jesteś odważny... tylko inaczej. Nie tak jak inni mężczyźni...

HAJMON

Antygono, naprawdę wierzysz, że jestem odważny?...

ANTYGONA

Wierzę... wierzę... Gdyby mi groziło coś złego, czyżbyś mnie nie obronił?

HAJMON

O tak... Ale, Antygono... nie broniłem ojczyzny...

ANTYGONA

Będziesz dla niej walczył inaczej. Będziesz dobrym królem.

HAJMON

Kreon mówi, że nie rozumiem polityki.

ANTYGONA

Nie będziesz takim królem, jak Kreon! Będziesz innym królem! Moim królem!

(nagle)

Cóż ja mówię... o bogowie... o czym ja mówię?...

HAJMON

Co ci jest, Antygono? Antygono... czemu nic nie mówisz?

ANTYGONA

Hajmonie... jak to jest, gdy się kocha?

HAJMON

Nie wiesz? Więc już mnie nie kochasz?

ANTYGONA

Kocham cię, Hajmonie. Ale jak to jest, gdy się kocha... naprawdę?

HAJMON

Więc nie kochasz mnie naprawdę?

ANTYGONA

Dlaczego się zaczerwieniłeś? I dlaczego żartujesz? Chcę wiedzieć. Czy nie kochałeś innych dziewczyn, kiedy nie było cię w Tebach?

HAJMON

Och, nie.

ANTYGONA

Nie kłam.

(nagle)

Więc inni mężczyźni musieli ci mówić. Musisz wiedzieć.
Jak to jest, powiedz.

HAJMON

Ależ, droga...

ANTYGONA

Nie powiesz...

HAJMON

Jest cudownie... traci się pamięć o sobie, o świecie...

ANTYGONA

Jeśli się tego nie zna, nie wie się, co to jest życie, tak?
(wchodzi AJETES, ANTYGONA i HAJMON nie widzą go)

HAJMON

Tak... dowiesz się.. niedługo...

ANTYGONA

Kocham życie, Hajmonie.

AJETES

Antygona kocha życie. Antygona kocha sen i przebudzenie. Niebo, kiedy różowieje i kiedy blednie. Antygona kocha ziemię i powietrze, ogień i wodę. Antygona kocha drzewa i zwierzęta. Antygona kocha ludzi.

HAJMON

Cóż to jest?

AJETES

Próbka pieśni o Antygonie. Jeszcze nieco chropawa, proszę nie sądzić surowo. Następne strofy będą lepsze.

HAJMON

Któż cię prosił o pieśń?

AJETES

Niedługo wasze wesele. Jeżeli pozwolisz mi chwilę porozmawiać z Antygoną, ułożę pieśń, która napewno cię zachwyci.

HAJMON

Skąd się tu wziąłeś?

AJETES

Przyleciałem na skrzydlatym koniu, zwanym w naszych bajkach pegazem.

HAJMON

Jeżeli jesteś błaznem, wolno ci kpić.

AJETES

Jestem poetą.

HAJMON

Więc nie kpij.

AJETES

Poecie także wolno kpić, pod warunkiem, że są to kpi-ny uroczyste i poważne.

HAJMON

Skąd cię znam?

AJETES

Bawiliśmy się na ulicy. Wtedy ja byłem królem, a ty błaznem.

HAJMON

Milcz.

AJETES

Cóż w tym złego? Byliśmy dziećmi. Lubileś mnie. Przyśięgałeś mi przyjaźń... nie pamiętasz? Potem przestałeś

przychodzić. Pewnego dnia nie przyszedłeś na umówioną zabawę. Pewnie przypomniało ci się, że będziesz naprawdę królem.

HAJMON

Kreon zabronił mi się bawić z wami. Płakałem wtedy.

(zamyśla się)

Muszę już pójść, Antygono. Do gwardii. Nie lękasz się zostać z tym obcym?

ANTYGONA

Nie.

HAJMON

Wrócisz do domu, tak?

ANTYGONA

Tak.

(HAJMON odchodzi)

Słyszałeś naszą rozmowę?

AJETES

O, nie. Tylko ostatnie słowa: „Kocham życie, Hajmonie“.

Antygona kocha życie... Śpiew nieba, kiedy budzi się z chmurnego snu.

Obłoki, obłoki snujące opowieści fantastyczne o bogach i ludziach, których nigdy nie było, rozkwitłe wzgórza, senne doliny, błękitne kałuże, zeschnięte liście i wiatr.

Antygona kocha smak deszczu z kwitnących drzew, ślad sarnich raciczek na piasku.

Antygona kocha delikatne barwy wypalane w glinie.

Antygona kocha pierwsze słowa wymawiane przez niemowlęta.

ANTYGONA

Podoba mi się to, co mówisz. Nie wiem tylko, dlaczego mi smutno. Wszyscy już w Tebach mówią o naszym weselu?

AJETES

Zanim wybuchła wojna, mówili o tym wszyscy.

ANTYGONA

Teraz mówią o wojnie.

AJETES

O wojnie także. Mówią o prorocत्वie.

ANTYGONA

Nie lubię prorocत्व. Chciałam powiedzieć, że się ich boję.

AJETES

To prorocत्व jest o tobie.

ANTYGONA

O mnie? O, bogowie, cóż ja zawiniłam?

AJETES

Nie wierz w prorocत्व!

ANTYGONA

Musisz mi powiedzieć!

AJETES

Nie. Dowiesz się i tak, Antygono. Ja proszę: nie wierz temu prorocत्वu, jest fałszywe.

ANTYGONA

Przyszedłeś, żeby ułożyć pieśń? O co chcesz zapytać?

AJETES

Pieśń ułoży się sama. Jest inna pieśń, którą muszę stworzyć. Przyszedłem, żeby cię ocalić, Antygono.

ANTYGONA

Ty? Słyszałam już dziś te słowa.

AJETES

Przychodziłaś do kuchni mego przyjaciela Jobata, który lepi garnki. Bawiłaś się z Nefeli, chorą dziewczynką. moją przyjaciółką. Obdarzyłaś uśmiechem kulawego chłopca, grającego na piszczałce — to mój przyjaciel. Puszczając okręty na kałuże z moimi przyjaciółmi ulicznikami — wiatr rozwiewał ci włosy nie ściągnięte przepaską, a uśmiech twój był czysty jak niebo.

ANTYGONA

Tyłu masz przyjaciół?

AJETES

Jeszcze wielu innych. Nie nazywam ich po imieniu, bo nie znasz ich.

ANTYGONA

Ja ciebie nie widziałam nigdy.

AJETES

Ja ciebie widziałem.

ANTYGONA

Musisz być silny.

AJETES

Podnoszę dwoje dzieci, na każdej ręce jedno i huśtam je swobodnie.

ANTYGONA

A dlaczego masz zapadłe policzki i pochylone plecy?

AJETES

Czasem jestem głodny.

ANTYGONA

Głodny? Dlaczego?

AJETES

I widzę smutnych ludzi.

ANTYGONA

Od tego pochylają się plecy?

AJETES

Smutki kładą się na grzbiecie. Są ciężkie.

ANTYGONA

Dziwnie mówisz. Podobasz mi się. Szkoda, że wcześniej nie znałam ciebie. Dlaczego nie przemówiłeś do mnie w mieście?

AJETES

Nie śmiałem.

ANTYGONA

A teraz ośmieliłeś się nawet tu przyjść?

AJETES

Teraz mogę ci być potrzebny.

ANTYGONA

Nie rozumiem. A dlaczego masz takie oczy?

AJETES

Jakie oczy?

ANTYGONA

Nie wiem. Są czarne, ale przecież wielu tebańczyków ma czarne oczy. Oprócz barwy jest w nich jakby światło czy ogień...

AJETES

To pragnienie...

ANTYGONA

Czego pragniesz?

AJETES

O, Antygono!

ANTYGONA

Powiedz!

AJETES

(po chwili)

W mieście nie ma wody. Zatrute studnie.

ANTYGONA

Chodź do studni. Masz! Pij! Dam ci dzbany. Weź do miasta, ile udźwigniesz.

AJETES

Daj!

ANTYGONA

Pij!

AJETES

Pierwej napełnię dzbany.

(napełnia, nagle odstawia dzbany)

Nie, nie. Nie trzeba.

ANTYGONA

Co się stało? Dlaczego?

AJETES

Dla kogo to wystarczy? Nie obdzielę nawet przyjaciół.

ANTYGONA

Więc pij.

AJETES

(przeczy głową)

Wezmę ten kubek dla matki.

ANTYGONA

Dlaczego nie chcesz się napić?

AJETES

Nie mogę, Antygono.

ANTYGONA

Jesteś piękny. Pachniesz skórą. Czy jesteś garbarzem?

AJETES

Tak. Wyprawiam skóry.

ANTYGONA

A mówiłeś, że układasz pieśni.

AJETES

Za pieśni nikt mi nie płaci.

ANTYGONA

Powiem Kreonowi, żeby cię wziął na zamek. On lubi poetów.

AJETES

Nie. Antygono. Nie umiałbym śpiewać dla Kreona.

ANTYGONA

Nie chcesz?

AJETES

Już dzień... Widzisz? Powietrze jest różowe.

(KREON wchodzi)

Zobaczymy się, gdy znów zapadnie noc.

KREON

Kto tu?

ANTYGONA

Poeta. Układa pieśni na moje wesele.

KREON

Przepuściła cię straż?

AJETES

Stałem się niewidzialny.

KREON

Odpowiedzą mi za to.

ANTYGONA

On przyszedł, aby ułożyć pieśń na moje wesele.

AJETES

Tak, panie. Oto początek trzeciej strofy:

Antygona kocha życie...

ziemię i niebo złączone uściskiem słońca w godzinę
południa,
szmer zmierzchu, kiedy topnieje w pierwszym promie-
niu gwiazdy.

gołębi szept porannej rosy;

Antygona kocha srebrny puszek na liściu, który
można przytulić do policzka, przymknąć oczy i
westchnąć, aż listek spadnie, a na twarzy zostanie
uśmiech;

Antygona kocha drogi nieruchome, urzekające, długie
jak sen umarłego;

muzykę, która budzi ją wśród nocy, aby podniosła
oczy ku gwiazdom, a serce ku modlitwie o szczęście;

Antygona kocha senne zamyślenia starych kobiet.

(odchodzi)

KREON

Masz już pieśń o sobie, Antygono.

ANTYGONA

Powinna być inna. Powinna być o tym, jak Antygona
żegna świat.

KREON

Porozmawiajmy spokojnie jak dawniej.

ANTYGONA

Już nigdy nie będzie tak jak dawniej.

KREON

Cóż się zmieniło? Ani ja ani ty. Przyszły zdarzenia, na które patrzymy odmiennie, to wszystko. Zawsze wierzyłaś mi, Antygono. Nie zmieniłem się. Nie kłamię. Uwierz mi i teraz. A po tym wspólnie rozważymy, czy mogłem inaczej postąpić.

ANTYGONA

Nie chcę nic rozważać. Słowami zawsze mnie przekonaasz.

KREON

Uwierz mi, że w tym, co się stało, nie miałem żadnych innych celów, prócz dobra ojczyzny.

ANTYGONA

To słowo co innego już znaczy dla mnie, a co innego dla ciebie.

KREON

To słowo ma tylko jedno znaczenie.

ANTYGONA

O, nie! Ty mówisz z pogardą: motłoch. A ja byłem w ostatnim zaufku, w norze człowieka, który lepi dzban-y. Jego żona urodziła bliźnięta; tak pięknie śmiała się, choć twarz miała zniszczoną i pełną zmarszczek. Nuciła synkom kołysankę. To była bajka o Kadmosie i Amfionie...

(nuci)

Król Kadmos wodzem był,
Amfion poetą.
Budowali gród,

budowali gród —
zbudowali Teby.

A nad Tebami słońce,
a nad Tebami słońce,
a w nocy — księżyc.

(mówi)

Marzyła o sławie wodza dla jednego chłopczyka, a dla
drugiego o sławie poety.

(nuci)

Król Kadmos wojny wiódł.
Gdy zwalczył wroga,
fortecę stawiał
mocną, hej, mocną.

Król Amfion lutnię miał.
Gdy zagrał na niej,
okolił miasto
murem, hej, murem.

Budowali gród,
budowali gród —
zbudowali Teby.

A nad Tebami słońce,
a nad Tebami słońce,
a w nocy — księżyc.

(mówi)

Widzisz: oni znają historię Teb, chociaż domów ich nie
zdobią fryzy, na których ta historia jest wyrzeźbiona.

(wskazuje fryz pałacu)

A dzbany, które lepi jej mąż, są piękne.

KREON

Gdyby nie moje silne rządy, twój garncarz nie lepiłby
dzbanów, a jego żona nie śpiewałaby kołysanek. Zabi-
jałby, albo zostałby zabity. Jakże ubogi jest nasz ję-

zyk, że dla nich i dla nas znajduje wspólne miano: człowiek. A przecież większa przepaść jest między nami a tym twoim ludem, niż między nim a zwierzętami. Pomyśl o naszym życiu wewnętrznym, o naszych myślach i uczuciach, o naszym zamięrowaniu do muzyki, poezji, architektury i o ich ciemnym życiu.

ANTYGONA

Ja nie chcę, żeby ich życie było ciemne! I nie wszyscy są ciemni. A jenes poeta, który tu był, jest z nich.

KREON

Zaopiekuję się nim.

ANTYGONA

On nie chce. On chce zostać w mieście. On się ich nie wstydzi.

(wchodzi STRAŻNIK)

STRAŻNIK

Kreonie, przyszli ludzie z miasta... pragną z tobą mówić.

KREON

Wprowadź ich. Antygono, odejdź.

ANTYGONA

Zostanę. Chcę usłyszeć, czego chcą.

KREON

Odejdź, Antygono.

ANTYGONA

(odchodzi)

Będę podsłuchiwała.

KREON

Nie zapominaj, że masz być królową — a nie dziewczką służebną.

(wnoszą fotel — KREON śłada — STRAŻ wprowadza kilku ludzi żywo rozmawiających. Na widok KREONA milkną — KREON milczy także, chwila)

Czego chcecie?

PIERWSZY

Litości...

KREON

Serce moje jest nią przepełnione. Nie kocham niczego prócz mego miasta, a moje miasto to wy.

DRUGI

Panie, każ pogrzebać ciało Polinika.

KREON

Pogrzebać ciało zdrajcy? Znacie mój rozkaz. Czy rozkazuję kiedy dwa razy?

GŁOSY

Studnie są zatrute!

Nie ma chleba!

Lada dzień wybuchnie zaraza!

Już wybuchła!

Żadna wojna nie wydała tylu kalek, co ta!

Umieramy z głodu!

Umieramy z pragnienia!

Szał nienawiści ogarnia ludzi!

Brat morduje brata!

Gniew bogów jest nad Tobami!

TRZECI

Wybuchnie zaraza! To bogowie karzą miasto za nieopgrzebane ciało.

KREON

Bogowie odsuną od was te klęski. Jutro kapłani złożą ofiarę. Wróćcie do miasta i powiedzcie, że to co czy-

nię... czynię dla dobra całego miasta. Muszę obronić
Teby przed zdradą. Trup Polinika, to przestroga.
Odejdźcie!

TRZECI

Kreonie! Zatruta woda!

DRUGI

Jakże możemy żyć bez wody!

GŁOSY

Bez chleba?!

Choroby nas nękają...

Odwróć gniew bogów!

Woda! woda!

*(rzucają się na studnie, wrywają sobie kubki — piją łapczy-
wie — woda cieknie im po twarzach i ubraniu — KREON
patrzy z obrzydzeniem)*

PIERWSZY

(przy studni)

Chodźmy.

TRZECI

Nie! Jakżeś się sam napił, toś zapomniał o innych?

DRUGI

Kreonie! Uczynimy wszystko, co każesz! Zapłacimy na-
sze podatki.

KREON

Zapłacicie podatki.

GŁOSY

Ulituj się! Zmiłuj się! W mieście głód. Umierają dzieci.
Żołnierze wrócili z wojny. Nie ma wody. Nie można
opatrzyć rannych.

onić
oga.

KREON

Dosyć!

KOBIETA

Proroctwo jest, że Antygona go pogrzebie. Niech Antygona go pogrzebie!

KREON

Milczeć! Czy nie znacie mego rozkazu?

GŁOSY

Więc umrze!
Ale ocali miasto.
Niech umrze!
Niech nas ocali!

KREON

czy-
EON

Milczeć! Bo każę was batami przepędzić stąd aż do miasta!

(STRAŻ wypycha ludzi)

KOBIETA

(krzyczy)

Proroctwo musi się spełnić!

ANTYGONA

(wpada)

?

Proroctwo? O mnie, tak? Powiedz!

GŁOSY

na-

Antygona! Antygona!...

KREON

Antygono, odejdz!

ANTYGONA

Chcę poznać proroctwo!

(STRAŻ wypycha ludzi)

ieci.
żna

Puściecie ich! Czego chcecie?

GŁOSY

Ratuj nas, Antygono!

KREON

Odejdź natychmiast!

LUDZIE

(wyrrywają się straży, STRAŻ ich szarpie)

Ratuj nas!

ANTYGONA

Nie odejdę! Chcę wiedzieć.

OSTATNIE GŁOSY

Giniemy! Zaraza! Nie ma wody! Nie ma chleba! Wody...

KREON

Precz! Precz!

Jak śmiesz nie słuchać mnie wobec nich?

ANTYGONA

Nie będę cię słuchać! Wydałeś na mnie wyrok.

KREON

Gdybyś była młodsza o rok, dałbym ci w skórę.

ANTYGONA

Ale ponieważ jestem o rok starsza — zabijesz mnie. Tak jak zabiłeś Eteokla i Polinika. Dla ciebie to zwykła rzecz. Widziałam, jak się obszedłeś z tymi ludźmi, którzy błagali o życie.

(KREON chwytą ją za rękę)

Puść! Boli!

KREON

Tak... boli...

ANTYGONA

Puść! Puść!

KREON

Zmuszę cię, żebyś zrozumiała, że chcę cię ocalić — nie zgubić. Zmuszę! Cokolwiek byś myślała o Eteoklu i Po-

liniku, z tobą jest inna sprawa. Niemądre, niemądre dziecko. Twój upór jest groźny. Jeżeli się z niego nie wyleczysz, staniesz się jędzą. Wydłuży ci się nos i wykrzywią usta.

ANTYGONA

Gdybym była młodsza o rok, pokazałabym ci teraz język.

(ogląda rękę)

ody... Czy sam mnie zabijesz? Jesteś także katem.

KREON

Jesteś tak zuchwała, że to się staje śmieszne.

ANTYGONA

Nie śmieję się ze mnie! Nie chcę!

KREON

Stajesz się moim błaznem, któremu wszystko wolno.

ANTYGONA

mnie. Jeżeli w twoim państwie tylko błazny mówią prawdę, zwy- tylko błazny nie boją się ciebie, to niech będę błaznem! A widzisz! Nie boję się ciebie. Czegóż mam się dźmi, bać? I tak wiem, co mnie czeka.

KREON

Zmuszasz mnie, żebym ci powiedział wszystko.

ANTYGONA

Co? Co? Powiedz!

KREON

— nie Całe lata ukrywałem to przed tobą, ale skoro nie ustę- i Po- pujesz, dowiedz się.

ANTYGONA

(żałośnie)

Chcesz mnie czymś przerazić. Nie ulegnę ci.

KREON

Co pamiętasz z dzieciństwa?

ANTYGONA

Dlaczego pytasz?

KREON

Co pamiętasz?

ANTYGONA

Ojciec był ślepy. Chodziliśmy od wsi do wsi, z miasta do miasta. Trzymałam go za rękę. W drugiej ręce miał kij. Obcy ludzie dawali nam jeść. A kiedy umarł, ja byłam z tobą.

KREON

Matkę pamiętasz?

ANTYGONA

Nie pamiętam. Pamiętam Eteokla i Polinika. Polinika kochałam bardziej. Nosił mnie na barana. A Eteokle mnie przedrzeźniał.

KREON

A ja?

ANTYGONA

Ty byłeś dobry. Najlepszy. Ciebie kochałam. I Hajmonego kochałam. Był słaby. Chociaż byłam młodsza, opiekowałam się nim. Kiedy postanowiłeś, że będzie moim mężem?

KREON

Gdy cię pierwszy raz ujrzałem. A dlaczego ojciec twój był ślepym włóczęgą?

ANTYGONA

Mówiłeś, że stracił oczy na wojnie, że zdziwaczał, że nie chciał nic przyjąć od rodziny. Był pielgrzymem.

KREON

Mówilem tak, żeby ci nie mącić spokoju. Zakazałem surowo wspominać przeszłość. Powoli wszystko uległo zapomnieniu.

ANTYGONA

Co?

KREON

Boisz się?

ANTYGONA

Mów!

KREON

(monotonnie)

Masz dziwne imię. Antygona — „urodzona w zamian“. Nie byłaś pierwszym dzieckiem swojej matki. Dwadzieścia lat przed tobą urodziła syna, którego musiała zaraz utracić. Ciężko to przeżyła. Toteż, gdy przyszedł na świat, nazwała cię Antygona — „urodzoną w zamian“. Pierworodny syn nie zginął jednak. Nazywał się Edyp. Twój ojciec.

ANTYGONA

O... o... o...

KREON

Nikt nie był winien. Los. Gdy rodzice twoi dowiedzieli się, w jak potwornym znajdują się związku, Jokasta powiesiła się, a Edyp wyłupił sobie oczy. Nikt nie winien. Los. Ale właśnie dlatego muszę położyć temu kres. Twoi bracia zabili się, ty zostaniesz żoną Hajmona — koniec potwornych klątw. Powiedziałem ci to,

abyś nie wyzywała losu, który był dla was tak srogi.
Placzesz, Antygono? Nie uciekaj.

(tuli ją)

Nie dam ci zginąć. Kocham cię bardziej niż Hajmona.
Pamiętasz? Nosilem cię na rękach. Opowiadałem ci
o wszystkim, co cię interesowało. Uczyłem cię. Moja
mała Antygono. Placz... płacz. Musiałem ci zadać ten
ból, żeby cię ocalić. Idź teraz. Teraz jesteś ta sama...
ta sama mała dziewczynka szukająca u mnie pomocy.
Gdy urodzisz Hajmonowi zdrowe dzieci, będziesz mi
wdzięczna.

KOBIETA

(wbiega — STRAŻ za nią — chwytają ją, krzyczy)

Antygono! Proroctwo jest, że go pogrzebiesz! Strażni-
kom wiatr zaproszy oczy! Proroctwo jest, że go pogrze-
biesz, Antygono...

KREON

To są twoje ostatnie słowa, ty — wiedźmo!



srogi.

nona.

m ci

Moja

ć ten

uma...

nocy.

sz mi

ważni-

grze-

AKT DRUGI

Teby. Noc. Zaulek. Uliczka opada w dół. Kilka nędznych domków. Niektóre zrujnowane. Studnia. Mur nagi poszczerbiony, w jednym miejscu obrośnięty bluszczem. Światło księżyca przesłanianego chmurami. Dalekie łuny pożarów. Z oddali wrzawa. Krzyki. Słów nie można rozeznąć. Tu cisza. Pod murem czepiając się go przesuwa się STARA KOBIETA. Jest chuda, brudna, obszarpana. Siwe włosy; długie kosmyki opadają na twarz. Oczy zbląkane. Tuli do piersi jakiś przedmiot owinięty w szmaty. Jęczy cicho i monotonnie. Uliczką z góry biegnie ANTYGONA. Biała tunika. Włosy wymykają się spod opaski. Jest przerażona i zdumiona.

ANTYGONA

Jobat!

(słowo zamiera jej na ustach. Zobaczyła STARĄ KOBIETĘ. Nieruchomieje. Patrzy ze zgrozą)

STARA KOBIETA

(nie widzi ANTYGONY — zbliża się do niej)

Nie ma... nie ma...

ANTYGONA

(przerażona — dopada drzwi — stuka mocno)

Jobat! Jobat!

(stuka)

JOBAT

(migoce światelko — drzwi się otwierają — wychodzi
z kagankiem)

Kto tu?

ANTYGONA

(nie odrywa oczu od STAREJ KOBIETY, która ciągle zbliża się
i jęczy)

Jobat! Co to?

JOBAT

Antygona! O, bogowie!

ANTYGONA

(chwytając go za rękę)

Jobat, co to? Co ona...

JOBAT

Tędy chodzą grzebać umarłych. Pewnie dziecko...

STARA KOBIETA

Ziemi... robactwu... oddać...

ANTYGONA

Dlaczego ona jest taka... straszna?

JOBAT

Nędza ją tak wyrzeźbiła.

ANTYGONA

Ona nas nie widzi. Ja się boję.

JOBAT

(po chwili)

Poszła.

STARA KOBIETA

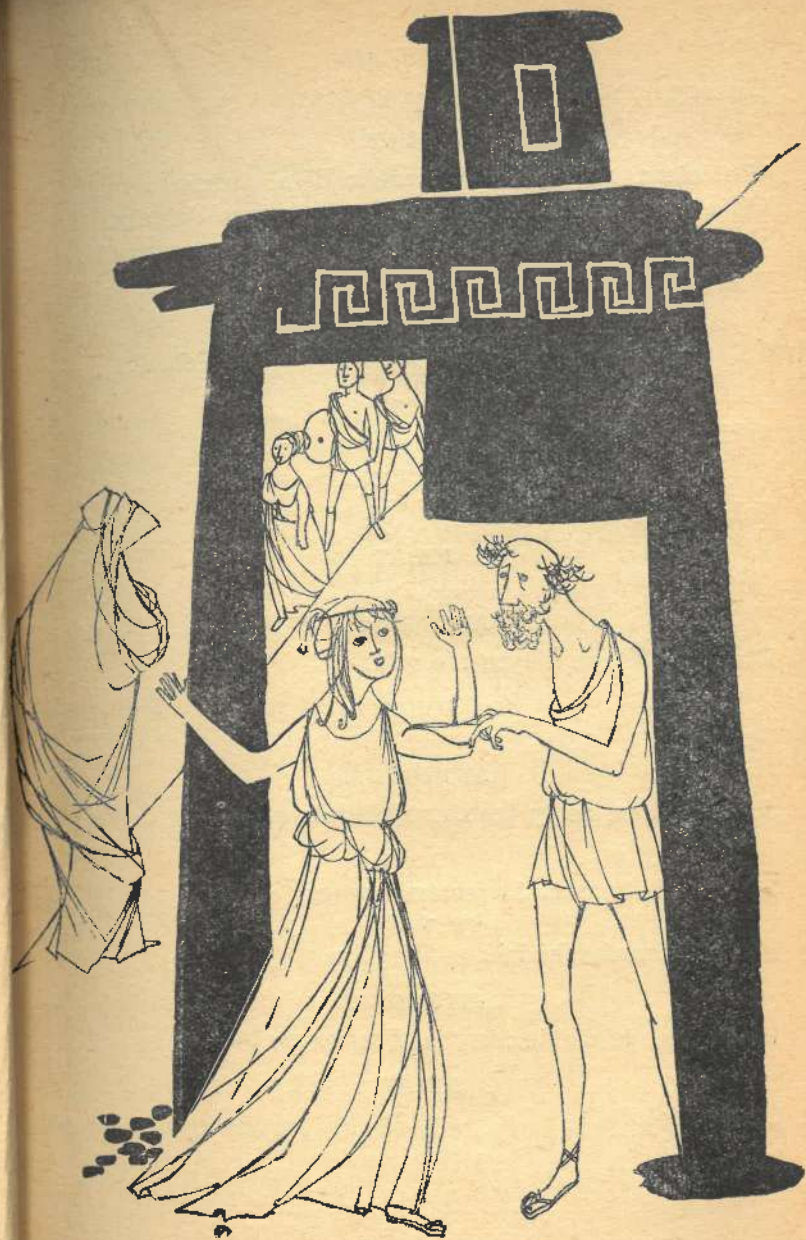
(już jej nie widząc)

Oddać!

(krzyk)

i

ta się



ANTYGONA

Dlaczego ona krzyczy?

JOBAT

Nie wiem, Antygono. Pewnie z bólu straciła zmysły. Może nie miała na świecie nic prócz tego dziecka. Co się stało, żeś tu przyszła, Antygono? Nie powinnaś tu przychodzić.

ANTYGONA

To straszne. Czy dużo jest takich ludzi w Tebach?

JOBAT

Jakich ludzi?

ANTYGONA

Takich jak ta kobieta.

JOBAT

Dużo.

ANTYGONA

Dlaczego Kreon o tym nie wie?

JOBAT

On wie.

ANTYGONA

Ja myślałam, że ty jesteś najbiedniejszy.

JOBAT

Ho, ho, Antygono. Ja jestem bogacz.

(po chwili)

Nie powinnaś schodzić ze Wzgórza.

ANTYGONA

Bałam się, że ciebie nie ma. Bardzo się bałam.

JOBAT

Co się stało?

ANTYGONA

Wszystko ci powiem. Teraz już się nie boję. Pomożesz mi, prawda? Patrz, rozdarli mi tunikę. Żołnierze. Szarpali mnie. Uciekłam.

JOBAT

Dlaczego zesłaś ze Wzgórza, Antygono? Powinnaś tam zostać. Strach ściska ludziom gardła i milczą. Ale gdy są głodni, przestają się bać. Wróc na Wzgórze.

ANTYGONA

Czego oni ode mnie chcieli? Bałam się, że jeszcze nie wróciłeś z wojny. Nie byłeś ranny? Kiedy wróciłeś?

JOBAT

Dziś.

ANTYGONA

Twoi synkowie i żona śpią?

JOBAT

Dziś chyba nikt w Tebach nie śpi.

ANTYGONA

„Antygona kocha senne zamyślenia starych kobiet...”
O, Ajetesie!

JOBAT

Co mówisz, Antygono?

ANTYGONA

Nic. Myślę o tamtej strasznej kobiecie.

JOBAT

Żona zaniósła synków do krewnych. Wolą być w gromadzie. Ja muszę pójść. Bała się tu zostać sama.

ANTYGONA

Dokąd musisz pójść, Jobacie? Przecież wojna jest skończona.

JOBAT

Wojna jest skończona. Ale nie wszystko jeszcze jest skończone, Antygono. Muszę pójść.

ANTYGONA

Nie rozumiem.

JOBAT

Pamiętaj, że lud tebański nie robi ci krzywdy. Lud tebański kocha cię, Antygono. Nie bój się.

ANTYGONA

Są straszni. Szarpali mnie. Dlaczego? Czy zaraz musisz pójść? Myślałam, że mi pomożesz.

JOBAT

Mało mam czasu, ale mów, Antygono.

ANTYGONA

Chcę, żebyś mi wskazał drogę. Przyszłam pogrzeba Polinika.

JOBAT

O!

ANTYGONA

Nie chcę, żebyś szedł ze mną. Nie, zrobię to sama.

JOBAT

Antygono...

ANTYGONA

Nic nie mów, Jobacie. Nie powstrzymuj mnie. Już mn teraz nic nie powstrzyma. Chcę, żebyś pokazał mi dr

ge. Którędy mam pójść, żeby nie spotkać nikogo. Ty
znasz wszystkie zaułki Teb. Prowadź mnie.

(JOBAT klęka i obejmuje jej kolana)

Co robisz? Wstań. Nie trzeba tak. To jest zupełnie łatwe, gdy się już raz postanowi.

JOBAT

Tam są strażnicy, Antygono.

ANTYGONA

Nie znasz proroctwa? Proroctwo mówi, że wiatr im zaproszy oczy.

JOBAT

Tak.

ANTYGONA

Nie wierzysz w proroctwa? Ja wierzę.

JOBAT

To proroctwo jest straszne.

ANTYGONA

Znam je do końca.

JOBAT

Nie wracaj na Wzgórze. My cię ukryjemy.

ANTYGONA

Kreon mnie i tak dosięgnie. Proroctwo musi się spełnić. Pójdziesz ze mną?

JOBAT

Mam cię prowadzić na śmierć?

ANTYGONA

Nie myśl o tym. Myśl tylko, że spełniasz moje życzenie. Zawsze lubiłeś to robić. Oh, Jobacie...

JOBAT

Zrobię wszystko.

ANTYGONA

...obietcywałeś, że wylepisz mi wazę, gdy wrócisz z wojny. Pamiętasz? Miała być na niej dziewczynka i psy. Zapomniałeś...

JOBAT

Nie zapomniałem, Antygono.

ANTYGONA

Dziewczynka i psy. Ach, jak mi żal tej wazy, Jobacie. Już ją lubiłam. Już wiedziałam, gdzie ją postawię. Co za szkoda, Jobacie! Ale chodźmy, dobrze? Muszę to zrobić, póki jest noc. Biedny mój braciszku! Tak długo czekasz na mnie. Za długo. — Mała Antygono — mówił zawsze, gdy miałam zmartwienie — nie płacz, zobaczysz, będę tańczył na twoim weselu... — Moje wesele... moje wesele. Biedny Polinik! Ślicznie tańczył i ślicznie prowadził kwadrygę. Nawet Kreon to przyznaje. Kreon go nienawidził. Eteokla też. Wolalabym, żeby mnie nienawidził także. On niszczy wszystkich. Tych, których nienawidzi i tych, których kocha. Stał całe noce na tarasie pałacu, aby mnie powstrzymać. Przecież mógł postawić straż, prawda? A on stał sam.

(od strony miasta rośnie wrzawa. Kilka postaci ukazuje się u szczytu uliczki — klócą się)

Dlaczego nic nie mówisz? Chodźmy już.

JOBAT

Cicho, niech przejdą.

GRAJA

(tęga, niestara jeszcze przekupka, bardzo ordynarna)

Zrobię to, kundle! Choćbyście do rana szczekali!

ŻOŁNIERZ I

Przysięgnij! Przysięgnij na swój stragan, wiedźmo!

GRAJA

Na wszystko, co na nim sprzedawałam i na wszystko, co na nim jeszcze sprzedam!

ŻOŁNIERZ I

A to przysięga!

ŻOŁNIERZ II

Graja durna! Pyskuje, sama nie wie co.

GRAJA

Nie wie co? Ty nie pyskuj, bo ci jęzor obetnę.

ŻOŁNIERZ II

A idź! Grzeb go! Zobaczymy, jak będziesz wisieć.

GRAJA

To ty będziesz wisiał. Babka ci wróżyła, nie pamiętasz?

ŻOŁNIERZ II

Tfu! Paskudztwo! Proroctwo mówi, że pogrzebie go Antygona.

ŻOŁNIERZ I

Dwa dni śmierdzi i jakoś go nie grzebie. Proroctwa kłamia! Ludzie pamiętają tylko te, które się sprawdziły, ot i masz, skąd się bierze wiara w proroctwa.

ŻOŁNIERZ III

Biedny chłopczyna. Za życia brat go okpił i pozbawił królestwa, a po śmierci musi publicznie gnić. A co proroctwo dalej mówi?

ŻOŁNIERZ II

Że Antygonę pojmają i Kreon skáže ją na śmierć.

ŻOŁNIERZ III

Jeżeli już ma umrzeć, mogłaby pośpieszyć się ta mała. Gdyby zrobiła to pierwszego dnia, nie byłoby w mieście zarazy.

ŻOŁNIERZ I

Ty naprawdę wierzysz, że zaraza idzie od tego trupa?

ŻOŁNIERZ III

Za pohańbienie tego trupa bogowie rzucili zarazę na miasto — w to wierzę!

ŻOŁNIERZ I

A ja ci mówię, że taka plugawa wojna musiała przynieść zarazę. Sameś ją przywłókł: i ty i ja i on.

ŻOŁNIERZ II

Milcz! Nie bluźnij! Bogowie i tak gniewają się na nas...

GRAJA

Kara śmierci! Tyran śmiercią szafuje, jakby dawał życie. Prózne biadania! Dosyć! Proroctwa lżą i wy lżecie. Idę.

ŻOŁNIERZ I

A co zrobisz ze strażą, głupia babo?

GRAJA

Powiem im to, co wam mówię. Że są durnie i bydlaki! I łajdaki, żeby przeciw całemu miastu z tyranem trymać. Jak zaraza się rozhuła, to i tak wszyscy zdechną. — Chcecie zdychać jak barany? Wy pierwsi zdechniecie — powiem. O, już ci gęba puchnie! Już ja im powiem! Bachory padają jak muchy.

ŻOŁNIERZ II

A bo ty masz dzieci?

GRAJA

To co, że nie mam? To mam zamknąć ślepie i nic nie widzieć? Dosyć tego! Albo jesteś człowiek, albo jesteś baran!

ŻOŁNIERZ II

Mało to naprosili Kreona!

GRAJA

Narodził się! Stary bałwan! Tak! Liżcie mu nogi, a on was będzie kopał! Dobrze! Za karę, żeście się ośmielili prosić, nałóż nowy podatek. I zapłacicie! Ja nie! Idę go grzebać i niech mnie wieszają!

ŻOŁNIERZ I

Graja durna! Myślisz, że przekupka tebańska może grzebać królewicza, choćby to był królewicz śmierdzący? Handlarka rupieci może sprawować obrzędy? Co tobie do niego?

GRAJA

Strach, żeby tak leżał.

ŻOŁNIERZ II

Ma siostrę, niewinną Antygonę.

GRAJA

Widać nie ma siostry! Boją się! Wszyscy boicie się ty-rana!

ŻOŁNIERZ II

Nie boimy się! Niech no tylko wszyscy wrócą.

GRAJA

Zawsze szczekacie i dalej liżecie łańcuch.

ŻOŁNIERZ II

Uważaj, żebym ciebie nie polizał.

GRAJA

Puśćcie mnie! Idę.

ŻOŁNIERZ II

A idź do Hadesu.

ŻOŁNIERZ I.

Złapią cię i powieszą!

GRAJA

Niech wieszają!

ŻOŁNIERZ II

Byłaś jego dziewczką?

GRAJA

Wara ci ode mnie!

(uderza go w twarz)

ŻOŁNIERZ I

Wara! Ty suko!

ANTYGONA

(biegnie do GRAJI)

Graja!

GRAJA

A to co? Coś ty za jedna?

ANTYGONA

Chcę cię ucałować.

GRAJA

Dlaczego płaczesz?

ANTYGONA

Nie gardź mną. Jestem Antygona. Szukam ciała Polinika. Przyszłam do miasta, aby go pogrzebać.

SZEPT

Antygona... Antygona...

ŻOŁNIERZ III

Ta mała łze! Już ją w mieście widziałem. Zabawiała się z żołnierzami.

ŻOŁNIERZ IV

Pewnie! Antygona nie włóczy się po nocy! Antygona śpi w puchowym łóżeczku.

JOBAT

Precz! Nie dotykaj jej!

ŻOŁNIERZ III

A tobie, staruszk, co do tego? Jeżeli nie chcesz zobaczyć wszystkich gwiazd, zostaw ją!

GRAJA

Dajcie spokój tej małej! Mówisz, że jesteś Antygona?...

ŻOŁNIERZ III

Ale, Antygona!

(chwytając ją za rękę i ciągnie — AJETES biegnie z góry)

JOBAT

Ajetesie! Na pomoc!

AJETES

Puść ją! To jest Antygona!

ŻOŁNIERZ III

Znasz ją?

AJETES

Tak. Widziałem ją dzisiaj na Wzgórzu...

SZEPT

Antygona... Antygona...

GRAJA

Mówisz, że pogrzebiesz Polinika?

ANTYGONA

Tak.

ŻOŁNIERZ II

Niech cię bogowie prowadzą.

(cisza pełna czci, ANTYGONA w objęciach GRAJI)

GRAJA

Dzielna mała królewna.

ANTYGONA

Nigdy cię nie zapomnę.

ŻOŁNIERZ III

Wybacz nam, królewno...

ANTYGONA

Ależ tak. Nie rozumiem tylko, czego ode mnie chcieliście.

(wychodzą GRAJA i ŻOŁNIERZE zmieszani i zatrwożeni)

AJETES

Gdyby nie moja przyjaciółka, mała chora Nefeli, nie wiedziałbym, że jesteś w mieście. Ona cię widziała... Szukałem cię, Antygono. Byłem przy Siódmej Bramie, gdzie leży Polinik. Potem pomyślałem, że może znajdę ciebie u Jobata. Nie drżij już. Nic cię tu złego nie spotka.

ANTYGONA

Czego oni ode mnie chcieli?

AJETES

Dlaczego zesłaś do miasta?

ANTYGONA

Ajetesie, czego oni ode mnie chcieli? Dlaczego mnie szarpali? Chcieli mnie zabić? Dlaczego?

JOBAT

Są głodni, Antygono. I byli na wojnie. I nie ma wody. To prawda, są źli. Ale musisz pamiętać, że nie ma wody, nie ma chleba, a oni wrócili z wojny.

AJETES

Nie myśl już o tym. Obronię cię.

ANTYGONA

Ty jesteś silny. Jesteś duży. Musisz być bardzo silny.

AJETES

Jestem silny. Nie drżysz już.

ANTYGONA

Hajmon jest słaby. Ale gdyby mi groziło coś złego, stałby się odważny, prawda?

AJETES

Antygono, daj mi rękę. Nie zaprowadzę cię na Wzgórze. Zostaniesz tu. Pokażę ci miasto.

ANTYGONA

Widziałam okropne rzeczy.

AJETES

Pójdziemy do mojej matki.

ANTYGONA

Nie, Ajetesie. Idę z Jobatem.

AJETES

Dokąd?

JOBAT

On jeszcze lepiej zna wszystkie zakamarki w mieście niż ja, Antygono. On pójdzie z tobą.

AJETES

Przyszłaś, aby pogrzebać brata?

ANTYGONA

Tak. Jobat...

AJETES

Ja cię zaprowadzę.

JOBAT

Niech bogowie nad tobą czuwają. O, Antygono...

ANTYGONA

Jobacie!

(ciągnie go)

Zrób taką wazę, dobrze? I niech będzie dla twoich synków. Nie sprzedawaj jej. Dla twoich synków — ode mnie.

JOBAT

Bogowie... niech... nad tobą... czuwają...

(odchodzi)

AJETES

Jobat nie miał dość odwagi, aby cię prowadzić na śmierć.

ANTYGONA

Ty masz odwagę.

AJETES

Ja mam odwagę, żeby cię powstrzymać.

ANTYGONA

Co?

AJETES

Nie, nie zaprowadzę cię!

ANTYGONA

Jobacie! Jobacie!

AJETES

Jobat nie wróci.

ANTYGONA

Oszukałeś mnie. Pójdę sama.

AJETES

Pójdziesz, Antygono, jeżeli zechcesz. Ale przedtem wysłuchaj mnie.

ANTYGONA

Nie chcę już nikogo słuchać. Od tych wszystkich słów mam w głowie zamęt. Nie mam czasu. Niedługo zaczną gwiazdy błędnać.

AJETES

Któż chciał cię powstrzymać?

ANTYGONA

Kreon.

AJETES

Czyżby ten mocny władca miał swoją słabość, ciebie, Antygono? Słabość, która go gubi... Jest mądry, czyż nie rozumie, że tylko twój czyn może go uratować?

ANTYGONA

Dlaczego mówisz... uratować... co mu grozi?

AJETES

Nie czujesz, jak wzbiera nienawiść miasta? Rośnie — jak powódź. Ta powódź zniszczy w Tebach monarchię. Dlaczego cię powstrzymywał?

ANTYGONA

Musiałby ukarać mnie śmiercią. On mnie kocha. Chciał mnie ocalić. Całe noce czatował na mnie. Mówił dużo.

Bardzo dużo słów. On jest mądry. Ale ja muszę po-
grzebać Polinika. To jest mój brat. Rozumiesz?

AJETES

Rozumiem.

ANTYGONA

Dziś przestał czuwać. Myślał, że mnie zламаł. Odsłonił mi przeszłość. Wiem wszystko o Edypie i Jokaście. To było straszne dowiedzieć się o tym tak nagle. Ale zламаł mnie tylko na chwilę. Widzisz, ja też jestem silna. Prawda? Powiedz, że jestem silna. Zrozumiałam, że to, co wydawało mi się buntem przeciw Kreonowi i miłością siostry, jest moim przeznaczeniem, jest wolą bogów. Czy chcę czy nie, muszę to spełnić.

AJETES

Gorzka wiedza.

ANTYGONA

Tak. Ale nie ma od niej ucieczki. Mówię to po to, abys mnie nie przekonywał.

AJETES

Wola bogów jest dla ciebie najwyższym prawem?

ANTYGONA

A jakże inaczej? Dla ciebie nie?

AJETES

Nie.

ANTYGONA

Nie wierzysz w bogów? Musisz wierzyć!

AJETES

Wierzę w lud.

ANTYGONA

To nie jest wiara.

AJETES

Jest.

ANTYGONA

Takiej wiary nie ma.

AJETES

Jest. Chcę cię na nią nawrócić.

ANTYGONA

Nie bluźnij.

AJETES

Moja wiara jest prosta: wierzę, że człowiek jest dobry i pragnie czynić dobrze swemu bliźniemu. A oto spójrz — człowiek jest zły i czyni źle swemu bliźniemu. Muszę więc walczyć o swoją wiarę. Przeciwno Kreonowi, który czyni człowieka złym i nieszczęśliwym. Jak będzie trzeba, to i przeciwno bogom.

ANTYGONA

Dlaczego przeciwno bogom?

AJETES

Sprzymiają Kreonowi. Pomagają mu, a on składa im ofiary, zapewne nie wierząc ani w ofiary, ani w bogów.

ANTYGONA

Są ponad Kreonem i ponad wami. Są prawa bogów, które się odczuwa. Ja muszę pogrzebać Polinika. To jest mój brat. Jego hańba zadręcza mnie. Nie mogę od-dychać. Wszystko, na co spojrzę, zdaje się mówić: hańba, hańba.

AJETES

Jest ktoś, kto sprzeciwił się bogom dla człowieka.

ANTYGONA

Prometeusz!

AJETES

Prometeusz.

ANTYGONA

Ale on sam był półbogiem. Okrutnie cierpiał.

AJETES

Tak. Musisz sama wybrać swój los, Antygono.

ANTYGONA

Mój los jest zły. Nie darmo jestem córką Edypa i Jokasty. Dlaczego życie stało się nagle takie trudne? Jedna noc — a wszystko się zmieniło. Poczułam się siostrą tej kobiety, która chciała pogrzebać mego brata, a która, jak mówią, jest najpospolitszą przekupką Teb.

AJETES

Ty drżysz, Antygono...

ANTYGONA

Ogarnia mnie pragnienie, aby objąć ich smutki, zbrodnie, rozpacz. Rozprostować pogięte, uleczyć chore, przycisnąć do serca, uzdrowić.

AJETES

Jesteś młodziutka, Antygono. Wydaje się ci się, że jednym porywem serca zdołasz naprawić to, co niszczyły wieki.

ANTYGONA

Nie zdołam, wiem.

AJETES

Jesteś odważna i czysta. Pomożesz nam. Chodź z nami.

ANTYGONA

Dokąd mam pójść? Chcesz, abym porzuciła swój dom?

AJETES

Ten ponury pałac, tyle razy splamiony krwią? To twój dom, Antygono? Nie. Twój dom, to Teby. Przychodziłaś tu jako gość. Wymykałaś się czasem ze Wzgórza, gdzie uczono cię wielkich kłamstw. Teraz zamieszkaj w mieście.

ANTYGONA

Ajetesie...

AJETES

Ty mnie nie słuchasz, Antygono...

ANTYGONA

Czy gdybyś kochał dziewczynę, nie obejmowałbyś jej przed ślubem?

AJETES

Ależ tak.

ANTYGONA

To nic złego, prawda? Hajmon jest tak delikatny, że się boi wszystkiego. Jest dla mnie bardzo dobry. Muszę się nim trochę opiekować, bo on nie jest silny. Żal mi było zostawić go samego.

AJETES

Antygono...

ANTYGONA

Jakie masz teraz oczy. Co ci się stało?

AJETES

Pomyślałem o dziewczynie, którą kocham.

ANTYGONA

Ach, więc to jest miłość! Pozwól mi patrzeć w twoje oczy. O... o... więc to jest miłość. Bardzo ją kochasz?

AJETES

Bardzo.

ANTYGONA

Czemu ja drzę, Ajetesie? Jakie to dziwne... Jeżeli myśl o niej tak cię zmienia, cóż by się stało, gdybyś ją widział?

AJETES

Wziąłbym ją w ramiona... o tak... całowałbym jej skronie... potem oczy... potem kąciki ust... a potem
(pocałunek)

ANTYGONA

Och, Ajetesie... to jest miłość... szumi mi w skroniach... dlaczego drzę? Och, muszę to powiedzieć Hajmonowi. Najpierw skronie...

(całuje)

potem oczy...

(całuje)

potem...

AJETES

kąciki ust... a potem...

(pocałunek)

ANTYGONA

Ajetesie, czy nie robimy nic złego?

(przeczący ruch głowy AJETESA)

Bardzo kocham Hajmona.

AJETES

Nie wrócisz na Wzgórze. Rewolucja zniszczy Wzgórze. Wszyscy, którzy tam będą — zginą.

ANTYGONA

Wróć. Tam jest Hajmon.

(z zachwytem)

Potem kąciki ust... a potem...
Ajetiesie, to już wszystko?

AJETES

Nie. To pierwsze krople, a potem jest ulewa. To poranne promienie, a potem jest żar południa.

ANTYGONA

O... Ajetiesie... czy zniosłabym ten żar? Poranne promienie tak mnie oszołomiły. Nie pamiętam już, co było przedtem. Powiedz, co to jest żar?

AJETES

O, Antygono...

(pod murem idzie KILKA KOBIET dźwigając ciało owinięte w płótno — wszystkie obojętne, zmęczone. Jedna z twarzą wykrzywioną bólem — AJETES chwytą ostatnią z kobiet za rękę)
Matka?

KOBIETA

Matka.

AJETES

Nie płacze...

KOBIETA

Szósty syn...

(przechodzą, cisza)

ANTYGONA

Nie będę czynić przeciw bogom!

Może ta kobieta też była na Wzgórzu... Błagali mnie. Ja ich nie zawiodę. Ajetiesie, powiedziałeś: wierzę w lud. A przecież to oni żądają ode mnie tego czynu. i oni i bogowie. Widzisz: tu bogowie są z ludem.

AJETES

Błagali cię niewolnicy, głodni, nędzarze. Oni żyją bez światła, bez nadziei i mają mroczne, gorzkie tęsknoty.

Nie przeczuwają wolnego życia, a żeby w ogóle mogli żyć, łakną twego czynu, łakną cudu. Ale jeśli nie zaspokoisz ich łaknienia — zbuntują się, zrzucą skorupę niewolników, wyprostują plecy, otworzą oczy — Antygono, uśmiechną się, zobaczą świat. Wyrzeknij się dla nich swego czynu. Przewycięż dla nich miłość do brata, który jest przecież tylko jednym człowiekiem. Choćby cię teraz przeklinali — bądź mężna! Uczyni to, Antygono! Możesz tym ludziom ofiarować świat, lub stracić ich w przepaść na długo.

ANTYGONA

Ja?

AJETES

Co się ma stać, stać się musi. Ale pomyśl, Antygono, ty możesz przyspieszyć ten wielki dzień.

ANTYGONA

Ja?

AJETES

Zrozum, wieść: Antygona pogrzebała Polinika... Wieść groźna i piękna: Kreon skazał Antygone na śmierć — uspokoi miasto!

ANTYGONA

Więc lepiej, że grabią, że mordują? Jesteś obłąkany. Idę.

AJETES

Gdy spłyną pierwsze, brudne wody — popłynie czy sta. Pozwól — niech popłynie.

Mówię — po stokroć powtórzę — aż cię przekonam. Gdy zrozumiesz, pójdziesz za mną, na pewno, bo ty jesteś Antygona, bo ty jesteś płomień.

Zrozum... zrozum... miła, dobra, mądra: wojna przebrała miarę nędzy Teb. Nędza krzyczy w każdym tebańskim domu. Płynie ulicami wezbrana, rozpaczliwą rzeką. Nie ma chleba, nie ma wody, zaraza dziesiątkuje ludzi, śmiertelnie zmęczeni żołnierze nie mają dokąd wrócić — walą się tebańskie domy. Lud wierzy, że gniew bogów zawisł nad Tebami...

ANTYGONA

I ja w to wierzę.

AJETES

I ty w to wierzysz. A ja wiem, że zarazę przyniosła wojna, a nędzę okrutne rządy Kreona. Ale lud wierzy w gniew bogów — niełatwo walczyć z taką wiarą... Ja wiem, Teb nie uratuje żadne proroctwo — Teby uratuje rewolucja.

ANTYGONA

Chcecie zniszczyć Wzgórze?

AJETES

Obalimy Kreona.

Zrozum, zrozum, gniew ludu rośnie jak wody powodzi, jak lawina — ten gniew musi ocalić monarchię — a ty go chcesz powstrzymać.

ANTYGONA

Ja?

AJETES

Tak! Ty powstrzymasz, uśpiś ten gniew... gdy spełnisz proroctwo.

ANTYGONA

Jobat ukląkł przede mną, gdy powiedziałam, po co zesłałam ze Wzgórza.

AJETES

Widzisz! A Jobat jest jednym z nas.

ANTYGONA

Kto wy?

AJETES

Wyznawcy wiary, na którą chcę cię nawrócić.

ANTYGONA

Jest was wielu?

AJETES

Z każdym dniem więcej. Pomyśl, nawet takich jak Jobat urzeka twój czyn. Jakżeby urzekł innych, zupełnie ciemnych, łaknących mitu, spragnionych cudu w swoim nieludzkim życiu!

ANTYGONA

Żołnierze ucichli, gdy uwierzyli.

AJETES

Miej odwagę znieść ich pogardę, ich nienawiść, Antygono. Jutro będą cię wielbić.

ANTYGONA

Nim nadejdzie twoje jutro — zabiją mnie. Albo oni, albo bogowie.

AJETES

Będziesz żyła. My cię ocalimy, obronimy.
(na górze u wylotu uliczki ukazują się dwie postacie, szamocące się w walce. Krzyczą)

PIERWSZY

Daj! Oddaj!

DRUGI

Puść! Moje!

PIERWSZY

Pierwszy wziąłem!

DRUGI

Łziesz, ty ścierwo!

PIERWSZY

A masz!

(uderza go. AJETES biegnie ku nim)

DRUGI

A!!

(krzyk)

PIERWSZY

A masz!

(zadaje mu drugi cios)

AJETES

Co to?

PIERWSZY

Kaftan.

AJETES

Stary kaftan.

(wskazując na leżącego)

A ten?

PIERWSZY

Zdechł.

(ucieka — ANTYGONA biegnie w górę uliczki)

AJETES

Nie zbliżaj się tu, Antygono!

ANTYGONA

Muszę to zobaczyć. Była wojna, a ja nie widziałam zabitych. Urodziłam się w tym mieście, a nic o nim nie wiem.

AJETES

To, co widzisz dzisiaj, to nie jest prawda o Tebach. Musisz się jej długo jeszcze uczyć. Ta noc staje się odmienna od wszystkich, które minęły i od wszystkich, które przyjdą. Tej nocy pękną wszelkie więzy. Ciebie to przeraża? Cuchnące ciało Polinika zatruwa wszystkie fałszywe wiary i idee.

ANTYGONA

Nie było we mnie nic prócz pragnienia tego czynu. Jestem jak we śnie. Cemu nie idę? Lud oczekuje tego ode mnie. Cemu nie idę... Pójdę. Niech się nie zabijają. Nie chcę. Idę. Będą mieli wodę, będą mieli chleb.

AJETES

I będą dalej tak żyć. Może miesiące, może lata, może dziesiątki lat... W końcu ci, co nie umrą, zaspokoją pragnienie, nasycą głód — tak. Ale usta pozostaną zaciśnięte. Plecy zgarbione. Serce zdrewniałe. Nie wierzę w spadający z nieba chleb, ale wierzę, że jeśli to zrobisz — przetrzymają wszystko. Antygono, gdy my zwyciężymy — też zdobędziemy chleb, wodę, prawo. My chcemy, żeby w Tebach rozbrzmiewał śmiech, a nie charkot pijaków i konających. Żeby podnieśli głowy. Zobaczylili niebo. Żeby odkryli świat.

ANTYGONA

To wszystko stanie się, jeśli nie pogrzebię Polinika?

AJETES

To się i tak stanie. Ale jeśli ty nie stłumisz tego pożaru, to stanie się już dziś. To będzie jak błysk pioruna. Spalą się ich zbrodnie, grzechy, krzywdy, zostaną oczyszczeni ogniem.

ANTYGONA

Skąd to wiesz?

AJETES

Uwierz mi, Antygono. Czyż ja kłamię?

ANTYGONA

Wierzę ci. Nie chcę ci ulec, bo jestem uparta. Rozumiem: mój czyn uciszyłby burzę.

Kim był ten człowiek?

(wskazuje na zabitego)

AJETES

Zginał w walce o stary kaftan.

ANTYGONA

O, Poliniku, czy mi wybaczysz?

(wrzawa rośnie. U wylotu uliczki na górze, ukazują się pierwsze postacie z tłumu)

GŁOSY

Ona tu jest! Antygona! Ona tu jest!

AJETES

Ukryj się! Oni chcą cudu!

(ukrywają się w zrujnowanym domku. Uliczkę wypełnia tłum)

GRAJA

Poszła go grzebać.

ŻOŁNIERZ I

Tam jest straż.

KOBIETA I

Proroctwo mówi, że wiatr strażnikom zaproszy oczy. Mamy nie wychodzić z miasta?

GRAJA

Zostajemy?

KOBIETA I

A jeżeli nie stanie się cud?

KOBIETA II

Nie chcemy umierać...

STARZEC

Boję się...

GRAJA

A cóż za życie... bez domu?

ZOŁNIERZ III

Kto wam da jeść?

GŁOSY

Zostajemy.

ZOŁNIERZ II

Znowu trup.

KOBIETA II

Cóżeśmy winni, że tak nas bogowie karzą.

ZOŁNIERZ I

Bogowie? Kreon!

ZOŁNIERZ III

Proroctwo mówi, że Kreon skaże ją na śmierć. Szkoda tej małej.

KOBIETA II

Znalazł się mądry! A naszych dzieci to mu nie szkoda!

ZOŁNIERZ II

Jeszcze ci widać jęzor do gardła nie przysechł, że się tak litujesz nad nią.

KOBIETA I

O, bogowie! odwróćcie swój gniew od Teb. Pozwólcie nam znów czerpać wodę z naszych studzien.

GRAJA

Antygona ocali miasto. Musi to zrobić. Ale wara wam
bronić nam litości. Idę na Siódmą Bramę. Będę całować
ślady jej stóp na mokrym piasku.

GŁOSY

Tak, tak.

Będzie woda.

Będzie chleb.

Bogowie odwrócą gniew swój od nas!

ŻOŁNIERZ III

A jak mi się który bez czci odezwie o królownie —
ubiję!

GRAJA

Żal mi... Toż to dziecko. Sama w nocy z cuchnącym tru-
pem brata.

ŻOŁNIERZ II

Przecież i ty chciałaś go grzebać.

GRAJA

Dlatego rozumiem.

(przechodzą — zostaje GRABARZ)

GRABARZ

(siada na kamieniu pod murem, mruczy)

Ciekawi jak się grzebie. Ja nie ciekawy. Grzebię od
rana do nocy i od nocy do rana. Za darmo. Powiadają:
ostatnia przysługa. I nie mają pieniędzy. A choćby
i płacili, co z tego? Ani wody, ani chleba nie kupisz.
Grzebać trzeba, bo zaraza. Teraz mogę odpocząć, bo
mnie wyręcza królowna. Honorowe zajęcie. Antygona,
patronka grabarzy. Zedrze białe rączki.

(nuci)

O łąko zielona, zielona,

Czy ty się — ach — sierpa nie boisz?

Dziewczyna w korale się stroi,
Kochanek na brzegu ją czeka,
Plusk wiosła — a on się uśmiecha...
Gdzie płyną? — To miłość nie śmierć,
Tu słońce. Tam księżyc. Tu cień.

Osobliwy czas. Królewny grzebią umarłych, a grabarze śpiewają piosenki.

O dębie zielony, zielony,
Czy ty się topora nie boisz?
Dziewczyna nad dzieckiem swym stoi,
Kołysze kolebkę i śpiewa:
„Ach, czemu schną liście na drzewach?
Syneczku, to życie nie śmierć!”
Tu słońce. Tam księżyc. Tu cień.
O, ptaku, ty ptaku zielony!
Czy ty się jastrzębia nie boisz?
Hej, starzec...

ANTYGONA
(wychodzi)

AJETES

Zostań tu, Antygono!

ANTYGONA
Nigdy nie widziałam grabarza.
(podchodzi blisko GRABARZA)

ANTYGONA
Nie przerywaj piosenki. Czy wszyscy grabarze śpiewają piosenki?

GRABARZ
Ty jesteś Antygona?

ANTYGONA
Tak.

AJETES
(równocześnie)

Nie.

GRABARZ
Pogrzebałaś go, królewno?

ANTYGONA
Nie.

GRABARZ
Nie pogrzebałaś?
(biegnie z krzykiem)
Ona tu jest! Ona tu jest!

AJETES
(chwytą go za rękę)
Ty także boisz się śmierci?

GRABARZ
(wrywa się, wybiega z krzykiem)
Ona tu jest! Tu! tu!

AJETES
Chodźmy stąd.

ANTYGONA
Nie.

AJETES
Przecież wiesz, czego oni chcą.

ANTYGONA
Boisz się, że ulegnę? Chcę się uczyć mojego miasta.

AJETES
Przysięgnij, że nie ulegniesz. Przysięgnij.

ANTYGONA
Spójrz, nad Tobami czyste niebo i gwiazdy. A w Tebach nienawiść i zbrodnie.

AJETES

To skorupa narosła przez strach i pogardę. Lud zrzuci ją w pierwszym porwywie gniewu. Pod tą skorupą bije czyste serce.

ANTYGONA

Skąd wiesz?

AJETES

Uczy mnie tego moja wiara.

ANTYGONA

A bogowie? Czy wystarczy im zemsta nade mną? Czy nie będą się mścić nad twoim ludem?

AJETES

Oni runą razem z ich światem.

ANTYGONA

Strasznie bluźnisz. Bogowie nigdy nie runą. Oni są wieczni.

AJETES

Prometeusz cierpi, ale człowiek stał się władcą ognia. Bogowie ukarali buntownika, ale nie mogli już odebrać człowiekowi ognia.

ANTYGONA

Przecież to jest moje przeznaczenie.

AJETES

Są w dziejach momenty, kiedy Mojra przymyka jedno oko. Wybierz swój los sama.

ANTYGONA

Wczoraj oglądałam zaręczynowe pierścionki, a dzisiaj już jest przede mną tylko śmierć.

AJETES

Nie umrzesz! Wyrwę cię nawet bogom! Nawet Mojrze! Prometeusz cierpiał, bo był samotny. Ulitował się nad człowiekiem, wylał się z praw. Ty nie będziesz sama. Lud cię ocali.

ANTYGONA

Oni żądają, bym go pogrzebała. Oni mnie nie ocalą. Oni będą mnie przeklinać.

AJETES

Dziś. Ale ocali cię ten lud, który jutro zwycięży.

ANTYGONA

Jakże jesteś okrutny, Ajetesie!

(wrzawa rośnie — TŁUM zbliża się)

AJETES

Skryj się tu. Nie wychodź. Nie ukazuj się im.

ANTYGONA

Boisz się, że ulegnę. Puść mnie.

AJETES

Przysięgnij mi! Przysięgnij...

GŁOS

Jest tu! Antygona! Antygona! Antygona!

AJETES

Czego chcecie?

GŁOSY

O, Antygono, nie pogrzebałaś Polinika!

ANTYGONA

Nie pogrzebałam.

GŁOSY

Pogrzeb go! Pogrzeb go! Wypełnij prorocstwo!

AJETES

Nie! Antygona nie pogrzebie Polinika! Chcecie ją skazać na śmierć?!

ANTYGONA

Pozwól im mówić, Ajetesie.

KOBIETA I

Co mamy czynić?

KOBIETA II

Chcieliśmy opuścić miasto, ale mówią, że ty, Antygono, pogrzebiesz Polinika.

KOBIETA I

Odwróć gniew bogów od Teb.

ŻEBRAK

Nie ma już muru, na którym mógłbym oprzeć plecy.
Nie ma już miejsca w Tebach, gdzie słońce może ogrzać kości.

STARZEC I

Myśmy wrócili, a mówią, że lepiej było nie wracać.

(STARZEC II czerpie wodę ze studni)

ZOŁNIERZ II

Nie pij tej wody! Cóż to? Masz ochotę przenieść się do Hadesu?

STARZEC II

Nie mogę już... nie mogę...

(pije)

niech umrę...

GŁOSY

Szalony!

(odsuwają się od STARCA)

STARZEC II

(pije łapczywie)

Niech umrę... O... o... o... niech umrę.

(śmiech obłąkany)

GŁOSY

Antygono, ratuj nas!

ZEBRAK

Do kogo wyciągnąć dłoń? Cóż ma uczynić żebrak
w mieście nędzarzy?

ŻOŁNIERZ III

Czyż mamy na zawsze opuścić to miasto?

KOBIETA I

Tylko ty możesz przebłagać bogów.

GŁOSY

Pogrzeb go! Pogrzeb go!

KALEKA I

Ja wyjdę z miasta. Nie chcę wracać do domu. Nie chcę
leż matki. Nie chcę patrzeć, jak moja dziewczyna tuli
się do innego. Grałem na cytrze. Cóż uczynię bez rąk?

KOBIETA II

Chcemy tu zostać. Cóż za życie bez domu?

STARZEC I

Bez ojczyzny.

ŻEBRAK

Gorzka jałmużna wysycha jak chleb porzucony dawniej
w bramie domu, po który chyłkiem skradam się teraz,
bacząc, by nikt mnie nie ubiegł.

KUPIEC

Co mi po moim złocie?

KOBIETA III

Podarły się moje piękne tuniki.

STARZEC I

Oto moje mienie. Ten węzełek.

KUPIEC

Oddałbym wszystko za wodę.

KALEKA II

Nie chcę ciemności. Chcę obejmować dziewczynę. By-
łem dyskobolem — gdzie moja radość? Kto mi da chle-
ba? Dokąd pójść?

GŁOSY

Czy mamy wyjść z miasta? Antygono — ratuj nas!

ŻEBRAK

Ławy kamienne oblane słońcem. Czysta woda studzien-
na. Torby pełne chleba. Modlitwy u progu świątyni.
Szyderstwa małych dzieci. Śnie bez marzeń, dniu który
mijasz, aby przyszła noc, która minie, aby przyszedł
dzień, który minie. Łagodne niebo Teb. Ty już nie dla
mnie. Już nie dla mnie!

GŁOSY

Czy mamy opuścić miasto? Ocal nas, Antygono! Ratuj
nas! Wypełnij proroctwo! Pogrzeb go!

KALEKA I

Gdzie pociecha, zapomnienie, sen? Usnąć. Usnąć.

KALEKA II

W środku nocy posłyszysz płacz matki, śmiech siostry, krzyk niemowlęcia — wokół ciebie życie, a ty jak martwy.

ŻOŁNIERZ III

Antygono, ty milczysz? Ty go pogrzebiesz?

KOBIETA I

Nasze dzieci! Antygono — ocal je!

ŻEBRAK

Kiju sękaty, ranisz ręce. Kamienie na ścieżkach do innych miast poranią stopy. Żebak tebański opuszcza miasto.

KOBIETA II

My wszyscy dziś żebracy. Czy mamy opuścić miasto? Żebrać po drogach i wsiach?

ŻEBRAK

Jest jeszcze mur, o który oprzeć mogę głowę — mur tebańskiej bramy. Ale tam trzeba umrzeć. A ja, choć nie wiem, dlaczego mija dzień, umierać nie chcę.

GŁOSY

Nie chcemy umierać! Pogrzeb go! Ocal nas, ocal nasze dzieci! Pogrzeb go! Pogrzeb go!

KOBIETA IV

Patrz, Antygono, poranili, podeptali mi ręce. Na klęczkach szukałam ziarna. Stara jestem. Odepchnęli, nie dali.

GŁOSY

Nie chcemy opuszczać miasta! Chcemy żyć!
Chcemy wody! Chcemy chleba!
Antygono! Pogrzeb go!
Dzieci umierają! Ludzie umierają!
Wypełnij prorocstwo! Ocal nas! Antygono!
Antygono! Pogrzeb go!
Ty milczysz? Milczysz?!

GRAJA

(biegnie ulicą z góry)

Nie chciałam wierzyć grabarzowi. Byłam przy Siódmej
Bramie. Ona go nie pogrzebała.

GŁOSY

Pogrzeb go! Pogrzeb go! Powiedz, pogrzebiesz Polinika?
Milczysz? Pogrzebiesz — pogrzebiesz? — Pogrzebiesz?...
(narasta krzyk — zbliżają się — szarpia jej tunikę)

ANTYGONA

(porusza się — cisza — po chwili)

Nie pogrzebię.

(cisza — AJETES obejmuje ANTYGONĘ — TŁUM zafalował
oniemiały — ANTYGONA ze smutkiem)

Nie pogrzebię.

(wybucha nienawiść TŁUMU)

GRAJA

(pierwsza chwytą za kamień — rzuca)

Ty dziewczko!

(wygrażają pięściami i TŁUM napiera z furją — nagle krzyk)

GŁOS

Wojsko tyrana! Wojsko tyrana!

(TŁUM rozbiega się — pod murem — między ruinami przez
chwilę słysząc tylko równy krok żołnierski. Uliczką z góry
maszeruje oddział żołnierzy z HAJMONEM na czele)

AJETES

Nie uderzyli cię?

ANTYGONA

Tu w rękę. Ale wydaje mi się, że mam oczy, uszy zranione na zawsze. Ty masz zakrwawione czoło.

HAJMON

Antygono, ty tu? Antygono!

ANTYGONA

Uratowałeś nas, Hajmonie. Ci ludzie chcieli nas zabić.

HAJMON

Ten człowiek z tobą?

ANTYGONA

Ajetes bronił mnie przed tłumem. Patrz, jest ranny.

HAJMON

Czgo od ciebie chcieli? Jak to się stało, że tu jesteś?

ANTYGONA

Ajetesie, rana bardzo krwawi. Chodź z nami na Wzgórze. Trzeba obmyć czoło.

AJETES

Nie, Antygono. Muszę tu zostać.

ANTYGONA

Tu nie ma wody.

AJETES

To tylko draśnięcie. To nic.

HAJMON

Antygono...

ANTYGONA

Nie boli?

AJETES

Nie boli.

HAJMON

(chwytając ją za rękę)

Czemuś tu przyszła?

ANTYGONA

(z trudem, półprzytomna)

Uczę się Teb. Miałam być królową.

HAJMON

Będiesz królową.

ANTYGONA

Nie będę. Ajetesie, lękałeś się, czy to zrobię?... Broniałam się, bo jestem uparta, ale wiedziałam, że zrobię wszystko, co chcesz. Czy dobrze zrobiłam?

AJETES

O, Antygono...

HAJMON

Chodź do domu. Drżysz. Co ci w rękę?

ANTYGONA

Rzucali kamieniami. Widzisz, jesteś dobrym żołnierzem, Hajmonie.

HAJMON

Kto rzucił? Rzucali kamieniami w ciebie?

ANTYGONA

Żegnaj, Ajetesie.

AJETES

Zobaczę cię wkrótce, Antygono.

(ANTYGONA, HAJMON i GWARDIA odchodzą uliczką w górę.
AJETES po chwili biegnie za nimi — zatrzymuje się — wraca)

NELEUS
(biegnie z góry)

Ajetes! Ajetes!

(AJETES odwraca się)

Gdzie ty się włóczysz? Szukam ciebie od kilku godzin.
Czy cię już przestała obchodzić rewolucja?

AJETES

Nie, przyjacielu, nie przestała. Widziałeś tamtych?

NELEUS

Gwardię Hajmona? Widziałem. Niegroźni. Wszędzie
wśród żołnierzy są nasi. Wkrótce przestanie istnieć
i gwardia Hajmona i armia Kreona. Spotykamy się
przy Siódmej Bramie. Hasło: Polinik.

AJETES

Zaraz tam przyjdę.

NELEUS

Trzeba już iść. Czekaają. Chodź.

AJETES

Chcę być chwilę sam, przyjacielu. Zaraz przyjdę.

NELEUS
(odchodząc)

Zaczynam wątpić, czy poeci mogą robić rewolucję.

EURYTOS
(wychodzi z zaułka)

AJETES

Eurytosie!

EURYTOS

Cóżeś tu robił, Ajetesie?

AJETES

Poeta robił rewolucję.

EURYTOS

W mieście nie mówią już o rewolucji, tylko o Antygonie, o cudzie. Fatalne proroctwo. Zbiorowe szaleństwo! Byłeś na Wzgórzu?

AJETES

Tak.

EURYTOS

Widziałeś Antygonę?

AJETES

Widziałem.

EURYTOS

Czy zna proroctwo? Młoda głowa łatwo może temu ulec. Nie powinienesz spuszczać jej z oka.

AJETES

Była tu w mieście, dziś w nocy.

EURYTOS

Ajetesie!

AJETES

Nie, nie pogrzebała Polinika.

EURYTOS

Wygrałeś bitwę z małą Antygoną.

AJETES

Wygrałem i jestem śmiertelnie ranny.

EURYTOS

Ajetesie, nie czas.

AJETES

Wiem. Nie czas.

EURYTOS

Ale ty naprawdę jesteś ranny. Co ci się stało?

AJETES

Chcieli ukamienować Antygonę. Domagali się, żeby spełniła proroctwo. Łakną nowego mitu, nie mniej niż wody.

EURYTOS

Widzisz, my obaj mieliśmy rację, Ajetesie. Podejrzewam, że to Kreon wymyślił to proroctwo, widząc w tym jedyny dla siebie ratunek.

AJETES

O, nie. Kreon bardzo kocha Antygonę. To się zrodziło w ludziach jak poezja. Z rozpacz. Z potrzeby serca.

EURYTOS

Koniec rozpacz, Ajetesie. A potrzeby serca będą rosły. Poeto, twój czas się zbliża.

AJETES

Eurytosie, Antygona nie pogrzebała Polinika. Ale czy nie wróci tu jutro — nie wiem. To dziecko jest pełne wyobraźni, gorączkowych snów...

EURYTOS

Jutro? Jutro będziemy już na Wzgórzu. Uderzymy we wszystkie dzwony. Przyjdź za chwilę do Siódmej Bramy, zdasz sprawę.

AJETES

Jutro? Eurytosie!

EURYTOS

Jutro!

(odchodzi)

Hasło: Polinik.

AJETES

Hasło: Polinik.

(po chwili)

Oto przyszła noc, o którą modliłem się we śnie i na jawie.

I oto jestem sam pod gwiazdami.

Runęli bogowie — a ja modlę się.

Spadła ciemność — a ja szukam światła.

Żywole boski, którego pełna jest ziemia, wody i niebo,
który dajesz rozum mędrcom,

który dajesz dzielność wojownikom,

który dajesz łagodne ręce matkom,

który dajesz pierwszy uśmiech niemowlętom,

który stworzyłeś świat i Antygonę —

daj mi moc, abym nie błądził,

abym umiał odróżnić ziarno od plewy,

wodę źródlaną od błotnistej kałuży,

sen strudzonego od snu rozpustnika.

Daj mi moc, abym umiał zapalać serca miłością,

otwierać oczy, by człowiek widział w bliźnim brata,

uszy — by słyszał jego skargę, śmiech, wołanie.

Daj mi moc, abym stworzył pieśń pełną

prawdy i żaru, która ich porwie,

stanie się pieśnią walki,

pieśnią ich zwycięstwa.

I inną — która uciszy strudzonych, ukołysze tych, co
polegną.

Daj mi moc!

Pragnę być głosem twoim.

Twoim mieczem.

Twoim płomieniem.

Wyrzekam się szczęścia, które miało mieć wszystkie

barwy tęczy i wszystkie dźwięki muzycznej gamy.

Wyrzekam się dziewczyny, o ciemnych wilgotnych oczach i pełnych ustach.

Spraw jeno, bym matce mojej mógł jutro znów przynieść kubek świeżej wody.

Wyrzekam się dzieci szczebiotliwych i radosnych.

Wyrzekam się domu, gdzie w rogu palić się miał złoty kaganek.

Daj mi moc, bym stworzył pieśń.



AKT TRZECI

Dekoracja jak w akcie I. Znów pierwszy brzask. ANTYGONA i HAJMON wchodzią powoli, znużeni, po stopniach tarasu. Zatrzymują się.

HAJMON

Jesteś zmęczona...

(ANTYGONA patrzy mu w twarz bez uśmiechu)

Nie uśmiechniesz się?

(ANTYGONA milczy)

Kiedy tak zacinasz się w milczeniu — nie lubię ciebie.
(pośpiesznie)

Przestajesz być moją Antygona. Nie wiem kim jesteś.

(ANTYGONA chwytą jego rękę, przytula ją do twarzy)

Dlaczego nie możesz spać, jak śpią inne dziewczęta w twoim wieku, spokojnym snem pełnym łagodnych marzeń? Dlaczego biegniesz na miasto? Wstajesz o świcie lub o północy...

ANTYGONA

Nie wiem, Hajmonie.

HAJMON

Lękam się, że mnie opuścisz, Antygono. Coraz częściej lękam się o to.

ANTYGONA

Nie opuszczę cię.

HAJMON

Nie jesteś podobna do innych dziewcząt. Dlaczego? Co w tobie jest?

ANTYGONA

Nie wiem.

HAJMON

Jesteś miła, ładna, łagodna, ale jest jeszcze w tobie coś, czego nie umiem nazwać. Lękam się tego. bo nie rozumiem.

(ANTYGONA milczy)

Ja nie mogę cię utracić, Antygono...

(ANTYGONA milczy)

Dlaczego uciekłaś? Dlaczego rzucali w ciebie kamieniami?

ANTYGONA

Nie wiem... dlaczego...

HAJMON

Czy nie wiesz także, co może spotkać młodą dziewczynę, która włóczy się po mieście w nocy, gdy żołnierze wracają z wojny?

ANTYGONA

Wiem.

HAJMON

Wiesz! I to cię nie powstrzymało!

ANTYGONA

Przekonałeś się, że nie powstrzymało.

HAJMON

Nie masz wstydu.

(ANTYGONA milczy)

Więc mi nie powiesz, dlaczego to zrobiłaś?

ANTYGONA

Nie.

HAJMON

Słyszałem, jak Kreon mówił do ciebie: „Hajmon tego nie zrozumie“. Ty też tak myślisz. Wiem. Ale tamten, ten układacz pięknych strof, rozumie cię pewnie. Jemu powiedziałabyś, dlaczego w nocy opuściłaś dom.

(wybiega)

ANTYGONA

Hajmonie!

(HAJMON zatrzymuje się, biegną ku sobie)

Hajmonie, nie gniewaj się!

HAJMON

Nie gniewam się.

ANTYGONA

Kocham cię.

HAJMON

O... Antygono...

ANTYGONA

Jestem bardzo zmęczona.

(siadają na stopniu)

Tyle myśli... A potem — nagle — pustka. To boli. Ja sama nie rozumiem... drogi. Wszystko stało się inne w ciągu jednej nocy...

HAJMON

Gdybym mógł nie być dowódcą gwardii! W mieście są rozruchy, uciekło kilku żołnierzy. Boję się powiedzieć o tym Kreonowi.

ANTYGONA

Kreon wyznał mi prawdę o Edypie.

HAJMON

Powiedział ci?... Cóż w tym złego?

ANTYGONA

Nie udawaj. Znasz los Edypa i Jokasty.

HAJMON

Dlaczego to zrobił? Sam zakazał nam wspominać o tym.

ANTYGONA

Chciał mnie złamać. A ja byłam silna, Hajmonie. Ty wiesz, jaka ja potrafię być silna.

HAJMON

Kreon nazywa to uporem Antygony. „Skoro bierzesz za żonę Antygone, musisz kochać także jej upór.“

ANTYGONA

Chciałam pogrzebać Polinika.

HAJMON

Antygono! Ty odważyłabyś się?

ANTYGONA

Tak. Odważyłabym się na pewno, Hajmonie.

HAJMON

Zostawiłabyś mnie, Antygono...

ANTYGONA

Wtedy także kochałabym ciebie.

HAJMON

O, Antygono, cóż znaczy miłość, gdybyś ty... przestała żyć.

ANTYGONA

Czyś nigdy nie pomyślał, że nie wolno żyć za wszelką cenę?

HAJMON

Nie wierzę, żebyś się nie bała śmierci. Widzę własne ciało... nieruchome... zimne... nie mogę pomyśleć na prawdę, że nie ma w nim życia.

ANTYGONA

Kreon mnie złamał. Ale tylko na chwilę. Uczułam nagle, że wola moja nic nie znaczy. Że jestem zamknięta w strasznym kole przeznaczenia. A po tym... co się po tym stało? Tyle myśli, Hajmonie.

HAJMON

Kiedy już będziesz moją żoną, nie pozwolę ci myśleć.

ANTYGONA

(sennie)

Tak, Hajmonie.

HAJMON

Będę całował twoje oczy... aż zapomnisz o wszystkim, co widziałaś.

ANTYGONA

Prócz ciebie.

HAJMON

Będę pieścił muszelki twoich uszu... aż zapomnisz o wszystkim, coś słyszała.

ANTYGONA

Prócz twego głosu.

HAJMON

Będę całował twoje czoło... aż pierzchną wszystkie myśli.

ANTYGONA

Prócz myśli o tobie.

HAJMON

Będę całował twoje usta...

ANTYGONA

Pocałuj...

(pocałunek)

O, nie, Hajmonie. To nie jest pocałunek. To nie tak.
To zupełnie inaczej.

HAJMON

(pośpiesznie)

...aż zapomnisz wszystkie słowa, które wymawiałaś.

ANTYGONA

(posłusznie)

Prócz imienia Hajmon.

HAJMON

Będę całował twoje ramiona, ręce, palce... aż zapomnisz
kształtu przedmiotów, których dotykałaś.

ANTYGONA

Prócz kształtu twojej głowy.

HAJMON

Twoje piersi... aż uczujesz słodki ból, od którego omdle-
ją i rozchylą się twoje kolana...

ANTYGONA

Tak, Hajmonie.

Czy to prawda, że kochance pęka serce, gdy umiera
ukochany?

HAJMON

Tak się dzieje w pieśniach układanych przez poetów.
Ale moje pękłoby na pewno.

ANTYGONA

Miałam cię czegoś nauczyć. Pocałunki to pierwsze krople, a potem jest ulewa.

HAJMON

(wstaje)

Powinnaś już iść spać, Antygono. Dobranoc.

ANTYGONA

Pocałunki to pierwsze promienie, a potem jest żar południa. Co to jest żar, Hajmonie?

HAJMON

Gwiazdy bledną. Niedługo będzie świtać. Tak widno... od pożarów.

ANTYGONA

Co to jest ulewa? Co to jest żar?

HAJMON

(porywa ją w ramiona)

Antygono, chodź do mnie.

ANTYGONA

Tak, Hajmonie.

HAJMON

Nie zawahałaś się ani na ułamek chwili! Nie! Nie!

(wybiega — ANTYGONA stoi nieruchomo, po chwili wolno odchodzi)

KREON

(wchodzi)

Antygono!

ANTYGONA

Pozwól mi odejść.

KREON

Nie. Byłaś w mieście.

ANTYGONA

Tak.

KREON

Byłaś w mieście! Byłaś w mieście... Nikogo nie kocha-
łem prócz ciebie i nie potrafiłem cię ocalić.

ANTYGONA

Pozwól mi odejść.

KREON

Nie.

ANTYGONA

Puść. Boli.

KREON

Musisz umrzeć.

(wrzawa miasta rośnie)

ANTYGONA

Słyszysz krzyk?

KREON

Pokaż ręce.

ANTYGONA

Nie są zbrudzone mokrą ziemią. Nie pogrzebałam Po-
linika.

KREON

Nie... Antygono... o, Antygono... jak mogłaś tak mnie
przerazić. Dlaczego wyszłaś w nocy do miasta?

ANTYGONA

I ty powinienes tam pójść. Usłyszałbyś, jak cię niena-
widzą. Słyszysz?

(wrzawa rośnie)

KREON

Póki krzyczą, nie są groźni. Mój szept uciszy ich krzyki.
Przy pomocy moich żołnierzy.

ANTYGONA

Potrafisz tylko pogardzać. Nie znasz ich.

KREON

Znam ich liczbę. To mi wystarczy.

ANTYGONA

Lepiej byłoby dla ciebie, gdybym pogrzebała Polinika.

KREON

Nie wracaj do tej sprawy.

ANTYGONA

Dobrze. Ale ty sam będziesz musiał do niej wrócić.
W mieście już wybuchła zaraza.

KREON

Za godzinę kapłani nasi ogłaszają, że to jest kara za
bunt.

ANTYGONA

Kreonie!

KREON

Zmuszę ich do tego, że sami złożą w ofierze swoich
przywódców. Doskonały sposób. Wyrocznia.

ANTYGONA

Wszystko, co robisz, jest kłamstwem. Ale lud naprawdę potrzebował legendy. Ja mogłam mu ją dać. Niepogrzebane ciało Polinika miało ci przynieść posłuch i ład, a przyniosło bunt i zarazę. Pomyliłeś się, Kreonie, chociaż jesteś takim mądrym królem.

KREON

Naucz się, Antygono, że rozkazu nie wolno cofać, choćby był zły. To pierwsze prawo rządzenia. Ten, który rządzi państwem, nie może się mylić.

Więc chodziłaś podsłuchiwać, co o mnie mówią?

ANTYGONA

Kreonie, siedzisz tu na górze jak jastrząb i nic nie rozumiesz z tego, co się dzieje tam w mieście.

KREON

Nie chcę rozumieć. Gdybym wdał się w te małe sprawy, zagubiłbym wielkie.

ANTYGONA

Nigdy nie schodzisz do miasta?

KREON

Nigdy.

ANTYGONA

I nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego Tebańczycy są głodni?

KREON

Kamienista gleba.

ANTYGONA

Ludzie skarżą się na podatki.

KREON

Gdyby płacili mniejsze podatki, mieliby trochę więcej chleba. Zapewne. I cóż z tego? Czy brzuch tebańczyka jest wklęsły, czy wypukły, to dla świata nie ma żadnego znaczenia. A za ich podatki budujemy pałace i świątynie, powstają rzeźby i malowidła, poeci układają pieśni. Filozofowie tworzą systematy. Pokolenia

przeminą, po tych twoich tebańczykach nie pozostanie ślad, a to, co my stworzymy, głosić będzie sławę Teb.

ANTYGONA

Czy Teby byłyby mniej sławne, gdyby tebańskie dzieci były syte, czyste i wesołe? Gdyby tebańskie matki wypoczywały na kamiennych ławach przed domami, mrużąc oczy przed słońcem? Gdyby tebańscy ojcowie mieli w ramionach siłę, a na twarzy uśmiech? Czyż wtedy nie mielibyśmy sztuki i filozofii?

(wskazując miasto)

Przecież tam rodzą się artyści.

KREON

Arkadia. Mówisz niby królowa z bajki. Prawdziwa królowa musi dbać o sprawy wielkie i pozwolić małym, aby toczyły się same.

ANTYGONA

Gdzież są twoje wielkie sprawy?

KREON

Potęga Teb, Antygono. To jest wielka sprawa. I nie ma innych. Wszystkie jej służyć muszą.

ANTYGONA

Nienawidzę twojej potęgi. Potęgą miasta?! A jego mieszkańców depcesz.

KREON

Czyż kto dba o kamienie, z których układa się mur pałacu? Ja dbam o proporcje i barwy, o kolumny i pilastry, o gzymsy i tympanony, o płaskorzeźby i malowidła. Stwarzam styl Teb i ich piękno. Bo potęga jest najwyższym pięknem, Antygono. Zrozumiesz to, gdy będziesz u władzy.

ANTYGONA

Dla kogo to piękno i ta potęga, jeżeli mieszkańcy Teb są nieszczęśliwi?

KREON

Przenosisz własne uczucia w świat istot, które ich nie znają. Cierpią o tyle, o ile zwierzę cierpi, gdy jest głodne, zziębnięte lub spragnione miłości. Daję im ład, poczucie bezpieczeństwa, prawo, sprawiedliwość. Chciałabyś, abym ich karmił ptasim mlekiem i usypiał do snu kołysankami moich najlepszych poetów? Miejsce człowieka na ziemi jest przyrodzone. Nie można zmienić faktu, że osioł urodził się osłem, a nie lwem. Nie można zmienić faktu, że twój lepiący dzbany Jobat urodził się Jobatem, a nie Kreonem.

Dla kogo ta potęga? Dla świata, dla historii, dla przyszłych pokoleń... zapewne... Ale najbardziej dla niej samej: dla piękna, które w niej jest. Dla mnie. Dla ciebie. Nie ma większego trudu nad ten trud, Antygono... Jeżeli go podjąłem, jeżeli chcę, byś ty go podjęła, to dlatego, że jest w tym nieporównana pasja tworzenia, wobec której błędą wszystkie sztuki i wszystkie rozkosze. Buduję moje dzieło, w którym zawiera się wszystko, co zostało człowiekowi dane przez bogów i naturę.

ANTYGONA

Tak, to musi być wielka namiętność, skoro nie zawahałeś się przed zbrodnią.

KREON

Nudzi mnie twój upór. Wiesz dobrze, że twoi bracia pozabijali się sami.

ANTYGONA

Cóż z tego, że pozabijali się sami? Ale to ty chciałeś, aby się pozabijali. Oni dla ciebie też byli tylko kamieniami, z których budujesz swoje dzieło. Powiedziałeś, że dbasz o proporcje, o barwy, czy nie przeraża cię, że tyle w twoim dziele jest kamieni krwawych?

KREON

Czyż ja namówilem Polinika do zdrady?

ANTYGONA

Ty rozbudziłeś fałszywe ambicje w Eteoklu, że choć jest młodszy, jest prawdziwym królem. Wygnał Polinika i zagarnął tron. Czy to byłoby możliwe bez twojej pomocy? Pogardzałeś tak samo Eteoklem jak Polinikiem, ty wszystkimi pogardzasz... ale wiedziałeś, że Polinik będzie szukał odwetu i że w ten sposób pozbędziesz się ich obu! Nie mogłeś pozwolić, aby ci głupi chłopcy zniszczyli twoje dzieło, czy tak? Czy nie ty przekonałeś Eteokla, że powinien bronić tej bramy z siedmiu tebańskich bram, którą atakuje Polinik?

KREON

Z tego nie wynika, że obaj musieli zginąć. Mógł jeden zginąć i nie byłbym królem. Mógł nie zginąć żaden z nich. Wodzowie na ogół wracają z wojen. Mówiłaś to wszystko już wiele razy, Antygono i nie mam sposobu na twój upór. A ci głupi chłopcy rzeczywiście zniszczyliby moje dzieło. Ale to inna sprawa.

ANTYGONA

Twoje dzieło... ono runie, Kreonie!

KREON

Runie? Głupie dziecko, dlatego że rozzuchwaleni wojną żołnierze hałasują po nocy? Runie?!

ANTYGONA

Jesteś ślepy! Nic, nic nie rozumiesz! Wydaje ci się, że jeden twój rozkaz uciszy tę burzę? Oni są dla ciebie liczbą i dlatego nic nie rozumiesz, nic, nic. Krzyczysz o swojej potędze, a jej już nie ma. Ona już przestała istnieć. Ty już nie istniejesz! Jesteś upiorem... Jesteś już tylko upiorem, któremu wydaje się, że żyje. Ja byłam w mieście. Ja wiem.

KREON

Głupie dziecko! Runie! Moje dzieło runie... Dlatego, że rozwydrzona ulicznica i pijani złodzieje wyją „precz z tyranem“? Moje dzieło nie runęło, choć z siedmiu stron świata, siedmiu walecznych wodzów, na siedem tebańskich bram uderzyło jednej nocy potęgą huraganu. Ja wygrałem wojnę. I sądzisz że czego nie dokonało siedem uzbrojonych od stóp do głów armii, dokonają nocne burdy i awantury? Czego nie dokonał wróg — mieliby dokonać oni? Kamienie, z których buduję moje państwo. Kamienie muszą być posłuszne. Moje dzieło nie runie, bo noszę je tu — w sobie, całe — i pierwszej musiałbym runąć ja.

WOJOWNIK I

(za nim wbiega kilku)

Kreonie! Żołnierze buntują się! Uciekają do miasta. Patrole nie wróciły. Niektóre zbuntowały się same, inne rozbrojone przez buntowników.

WOJOWNIK II

Została nas tylko garstka. Do innych bram nie można było dotrzeć. Miasto opanowali buntownicy!

KREON

Brednie! Dlaczego nie meldujecie tego dowódcy gwardii?

WOJOWNIK I

Hajmon śpi.

KREON

Sam obejmę dowództwo. Za godzinę musi być w mieście spokój. Wezwać Hajmona.

(do WOJOWNIKA I)

Zbierz wszystkich. Zaostrz dyscyplinę. Trzeba złapać kilku dezertów i powiesić dla przykładu. Natychmiast. Macie buntowników?

WOJOWNIK I

Jest kilku.

KREON

Powiesić także.

WOJOWNIK I

Żołnierze się buntują.

KREON

Ukarać kilku.

WOJOWNIK I

Nie ma już dyscypliny.

KREON

Milez! Masz wypełnić rozkaz.

WOJOWNIK I

Wśród uwieczonych są bracia, krewni... moich żołnierzy...

(HAJMON *wchodzi*)

KREON

Tym wymowniejsza będzie kara, jaka ich spotka i tym mocniejsza przestroga dla tych, którzy się jeszcze nie zbuntowali. Miasto musi być opanowane. Natychmiast. Zbyt długo byłem pobłażliwy. Wykonać wyrok na głównym placu miasta.

WOJOWNIK I

Tam są oni...

KREON

Tam będą wisieć. Rozumiesz?

WOJOWNIK I

Prędkiej oni nas tam powieszą.

KREON

Śmiesz mi się przeciwieć?

WOJOWNIK I

Jestem ci posłuszny, panie, ale tam nie dojdzie nikt żywy.

KREON

Opanowała was panika. Nie może być tak źle. Nie wierzę temu. Na dowód, że nie wierzę, pošlę tam mego syna. Hajmonie, pójdziesz z nimi.

ANTYGONA

Wysyłasz Hajmona na śmierć.

KREON

Hajmonie! Część twojej gwardii zostawisz na obronę Wzgórza. Z resztą i z moimi żołnierzami przebijesz się

do tebańskich bram. Tam są moje wojska. Niech zaatakują środek miasta ze wszystkich bram jednocześnie. Na głównym placu powiesić zdrajców, a potem oczyścić ulice. Gdy słońce wzejdzie, ma być spokój w mieście.

ANTYGONA

Ty wiesz, że Hajmon nie jest żołnierzem. Wysyłasz go na śmierć.

HAJMON

Kreonie, czy ty wiesz, że żołnierze uciekają? To jest prawda. Widziałem ich twarze na mieście. Jeżeli oni wedrą się tu, nie będą mieli litości. Muszę pójść, Antygono.

KREON

Oni tu? — Oszalałeś?!

HAJMON

Muszę pójść, Antygono. Bałem się, że coś się stanie, coś, czego nie rozumiem. I tak się stało.

(wybiega, wrzawa rośnie)

ANTYGONA

Oni są już tu. Oni są już u stóp Wzgórza. Kreonie!

(wrzawa rośnie)

Hajmon! Hajmon!

KREON

Przedarli się.

ANTYGONA

Ale czy wrócą?

KREON

Hajmon staje się mężczyzną. Tym lepiej dla ciebie. Wydam rozkazy. To jest nieprawdopodobne, a jednak pewnie będziemy musieli przeżyć obronę Wzgórza. Rozuchwalili się bardziej, niż mogłem przewidzieć.

ANTYGONA

Jak okropnie krzyczą. Gdybym pogrzebała Polinika,
nie przyszlaby taka noc.

KREON

Gdybyś pogrzebała Polinika, musiałabyś umrzeć.

ANTYGONA

Teraz umrzemy wszyscy.

KREON

Głupstwa. Bądź dzielna, Antygono.

(wychodzi — wrzawa rośnie — WOJOWNICY wbiegają)

WOJOWNIK I

(przebiega)

Gdzie Kreon?

ANTYGONA

(gest)

WOJOWNIK I

Buntownicy opanowali Siódmą Bramę.

(wybiega)

WOJOWNIK II

(wchodzi powoli, słania się)

ANTYGONA

Jesteś ranny.

WOJOWNIK II

Raport dla Kreona...

ANTYGONA

Kreon jest na północnym tarasie.

WOJOWNIK II

Boję się jego gniewu.

ANTYGONA

Przynosisz złe wieści. Nie lękaj się, on wie.

WOJOWNIK II

Przy Piątej i Czwartej Bramie nie ma już naszych.

ANTYGONA

A ty — kto jesteś?

WOJOWNIK II

Całe życie służyłem Kreonowi.

(wychodzi)

WOJOWNIK III

(przebiega)

ANTYGONA

(zatrzymuje go)

Wracasz z miasta?

WOJOWNIK III

Padła ostatnia brama. Kreon nie ma już armii.

ANTYGONA

Na północny taras!

WOJOWNIK III

(wybiega)

ANTYGONA

(słucha i obserwuje w napięciu)

Kreonie! Kreonie! Wdzierają się na Wzgórze! Kreonie!
Palą nasze krzewy!

KREON

(wbiega wzburzony, niespokojny, zmieniony)

Jeśli Hajmon nie spędzi ich ze Wzgórza, zginiemy.

ANTYGONA

Nareszcie uwierzyłeś! Widzisz! Widzisz!

KREON

Niewielu mam żołnierzy. Będziemy się bronili.

ANTYGONA

A widzisz! Widzisz!

KREON

(opanował się)

Spokojnie, mała Antygono. Biedne dziecko.

ANTYGONA

Dlaczego właśnie mnie kochasz! Ja nie chcę, żebyś mnie kochał! Ja nie chcę umierać z twoją miłością.

KREON

(po chwili)

Tak. Miałas rację. Nie znałem tego miasta. Nie wiedziałem, że obok mojej potęgi na Wzgórzu, rośnie tam w dole, ciemna potęga chamstwa, która mnie zwycięży. Pała nasz dom. To wszystko dzieje się jak we śnie... Jak to się mogło stać? A jednak stało się. Ten ogień i te wrzaski istnieją naprawdę. Musimy umrzeć, Antygono. Nie powinni dostać nas żywych. Tak bardzo chciałem cię ocalić. Ale przynajmniej nie ja skazuję cię na śmierć. Skazuje cię twój lud. Czy mam ci pomóc, Antygono?

ANTYGONA

Nie, Kreonie. Zrobię to sama.

KREON

Chodźmy na północny taras. Stamtąd nie widać tego miasta, które nas zdradziło. Będą rozbijać nasze posągi. Będą rozdzierać nasze księgi. Wazami z najcieńszej glinki, na których kazałem wypalić historię Teb aż po dzień dzisiejszy, będą rzucać do celu. Najpiękniejszą

w całej Grecji kolekcję terakot rozdadzą tebańskim
bękartom, które będą owijać moje figurki w brudne
szmaty i kołysać je, a potem poutrącają im głowy.

ANTYGONA

Chcę być sama.

KREON

Nie będziesz sama. Ten wrzask dogoni cię wszędzie.

ANTYGONA

Czy Hajmon wróci? Pewnie zginie na ulicy. Rozplatają
mu głowę. Tak się bał tego.

KREON

Biedne moje dziecko.

ANTYGONA

Odejdź, Kreonie. Nie jestem tą Antygona, którą kochasz.

KREON

Chcesz powiedzieć, że ja nie jestem tym Kreonem, któ-
rego kochałaś.

ANTYGONA

Tak.

KREON

I to jest nasze pożegnanie?

ANTYGONA

Nie będzie innego.

KREON

To młodość w tobie jest taka okrutna. Cóż by ci szko-
dziło kłamać?

(*odchodzi — AJETES wdziera się od stromej strony Wzgórza —
WARTOWNIK chce się rzucić na niego — ANTYGONA po-
wstrzymuje i oddala WARTOWNIKA*)

ANTYGONA

Wdarłeś się tedy...

AJETES

To stało się szybciej, niż mogłem przypuszczać. Za chwilę mogą tu być.

ANTYGONA

Poraniłeś ręce i nogi.

AJETES

Ostre kamienie bronią twierdzy Kreona.

ANTYGONA

Pójdź do studni.

AJETES

Woda.

(pije łapczywie)

ANTYGONA

Obmyj krew. Przewiążę.

(zdejmuje szal)

AJETES

Nie trzeba. Ręce będą mi potrzebne.

ANTYGONA

Twarz ci płonie.

AJETES

Stało się to, Antygono. Wybuchła rewolucja.

ANTYGONA

Palą nasz dom. Okropnie krzyczą. Ile nienawiści w tym ich krzyku. O, jeśli mnie oszukałeś...

AJETES

Nie oszukałem cię.

ANTYGONA

Miałabym piękną śmierć. Czyż lud nie błagał mnie o ten czyn? Teraz mam przeciw sobie wszystkich. Bógów i ludzi. Teraz umieram tak nędznie jak Kreon, którego nienawidzę. Jeżeli mnie oszukałeś...

AJETES

Nie oszukałem cię. Przysięgam ci na moją wiarę. Przysięgam ci na moją matkę. Nie oszukałem cię.

ANTYGONA

Dlaczego nie mogę ci wierzyć, tak jak wierzyłam ci w nocy? Przyszedł dzień i wszystko zbladło. Jestem jak we śnie. Czy to ja w nocy krzyknęłam tłumowi, który wyciągał do mnie ręce: Nie pogrzebie! Czy to we mnie rzucali kamieniami? Dotknij mnie, Ajetesie, czy to ja? Dlaczego krzyknęłam: nie pogrzebie!... Dlaczego go nie pogrzebałam? Uwierzyłam ci, a ta wiara zbladła... Jeżeli mnie oszukałeś... Do kogóż teraz mam modlić się? Nie darmo jestem córką Edypa i Jokasty. Nie umiem już rozmawiać ze słonecznym Apollem. Jeżeli musiałam umrzeć, dlaczego mi zabrałeś tamtą śmierć? Lud śpiewałby o mnie pieśni. Czemu nie pogrzebałam Polinika? Śmierć moja nie przyda się na nic. Nie bałam się tamtej śmierci... Schodziłam bez lęku do miasta... Tej śmierci bez światła, bez pamięci, tego wiecznego mroku, lękam się. Nie będzie już tej ojczyzny, w której urodziłam się.

AJETES

Tej nie będzie.

ANTYGONA

Ułóż pieśń o Antygonie, która spełniła czyn. Niech będzie niby pieśń starych bardów, pieśń, którą śpiewają już trzy pokolenia. Stara pieśń. Ułóż!... Jak idę w noc,

pod Siódmą Bramę Teb... Wichura prószy strażnikom
oczy... Rzucam garść ziemi... Danina łez... Polinik oca-
lony. Potem żołnierze chwytają mnie. Prowadzą przed
tyrana. Wyrok jest — śmierć...

AJETES

Świat żegna Antygona...

O, żegnaj, słońce, radości, pogodo,
żegnajcie, gwiazdy, kwiaty, drzewa, ptaki;
żegnaj, jutrzeńko, żegnaj ziemię, niebo.

Już Antygona umiera.

Tak bolejąca niby boska Niobe,
od łez wylanych kamienieje z żalu
i nawet kamień skruszyć by umiała,
ale nie skruszy Kreona.

Ani miłości zaznała, ni pieśni
weselnych ucho wdzięczne nie słyszało.
Zamiast na gody, na śmierć idzie młoda
do kraju smutku i cieniów.

Już świat nie dla niej, nie dla niej wesele,
uścisk kochanka i płacz małych dzieci.
Na nią grób ciemny i ciemność Hadesu
czeka miast ślubnej łożnicy.

Żegnajcie gaje Teb, dirkejskie wody,
nieopłakana przez przyjaciół żale,
wita dziewczeczka stromy brzeg Hadesu,
kamienne śmierci swej łożo.

Wątle ramiona udźwignąć musiały
los Labdakidów, Jokasty, Edypa,
i Polinika, Eteokla czyny
dziecinne barki dźwignęły. Umiera.

Zostanie sława i groza.

Poszła dziewczeczka grzebać brata ciało
nieustraszona — a w sercu głos boga.
Umiera, ale w legendzie zostanie
wplątana w miłość siostrzaną, wplątana
w Mojry zamysły, w głos boży, w gniew ludzki
jak ptak w ciernisty żywopłot.
O, patrz się ziemio tebańska, patrz grodzie,
jak twoje dziecię niewinnie umiera.
Niesie swe ciało nie tknięte chorobą,
ani miłością, ani grzechem pychy,
niesie swe ciało jak pąk nierozwite,
do kraju smutków i cieniów.

ANTYGONA

Kto ty jesteś? Nie było cię w moim życiu. Przyszedłeś
stamtąd, z miasta i uwierzyłam ci i zrobiłam, jak chcia-
łeś. Teraz wszystko stało się chaosem. Na północnym
tarasie umiera Kreon. Hajmon ginie na ulicach miasta.
Palą nasz dom. A ty jesteś pełen radości. Nie rozumiem
nic... nic...

AJETES

Wczoraj rozumiałaś.
Rewolucji potrzebna była ta błyskawica zrozumienia,
kiedy krzyknęłaś tłumowi, który szarpał twoją tunikę:
Nie! Nie! Nie pogrzebię! — Byłaś wtedy piękna, Anty-
gono. Pięknem, które daje natchnienie. Wtedy rozu-
miałaś.

ANTYGONA

Dlaczego ta błyskawica zgasła?

AJETES

Zobaczyłaś nagle, że świat jest inny, niż myślałaś. Je-
steś młodzieńka. Buntujesz się przeciwko temu. Ale na-

uczysz się życia, które w tej chwili powstaje. Zrozumiesz je.

ANTYGONA

Czy będę umiała żyć?

AJETES

Musisz żyć. Twoja historia działa się wiele już razy. Spełniłaś swój czyn.

ANTYGONA

Ja?

AJETES

Tacy jak ty. Spełniłaś swój czyn i krwawe mity Labdakidów, krwawe mity Atrydów... rządziły nadal światem. Twoje bohaterstwo służyło im, tak jak wszystko im służy: jak ból Orestesa, jak rozdarcie Klitemestry, jak nienawiść Elektry, jak trud Heraklesa. Piękno twego czynu osłaniało ich nikczemne zbrodnie. Ramię, które wznosi się do ciosu, spada. Miłość i groza przenika lud od konarów aż do korzeni, które nigdy nie widzą światła. Tak powstają ludowe mity. Miłość dla ofiary. Groza, że takie piękno zostało zniszczone. Modlą się do ofiary. Nienawidzą tyrana. Ale drżą przed nim bardziej niż przedtem. Mądrzy tyrani po pewnym czasie sami podnoszą swoje ofiary do godności świętych. Tak powstaje pozorna harmonia między ludem a państwem. Cierpieli milcząc, bo twój czyn zamknął im usta. Szepotali „Antygona“ i ginęli bez skargi. Ty byłaś dla nich ojczyzną, dla której się umiera i nigdy nie pomyśleli, że słowo ojczyzna może być radosne. Zmieniałaś imiona, mówiłaś różnymi językami, ale czyn twój był zawsze ten sam: czysty, uparty protest przeciw prawom świata, w którym żyłaś. A potem oprawcy twoi potra-

fili uczynić z ciebie swój własny sztandar. Nie żałuj swej legendy, Antygono. Śpiewałem ci pieśni, ale moje serce jest gdzie indziej. Pragnie innej pieśni. Nie żałuj czynu, którego nie spełniłaś. Lud uwolniony od ciebie znajdzie legendę własną, legendę radosną. Ojczyzna zacznie mu smakować jak świeży chleb.

ANTYGONA

Czy będę umiała żyć?

AJETES

Daj rękę.

ANTYGONA

Czego ty mnie uczyłeś, Ajetesie? Ach tak! Mówiłeś mi o miłości. I całowałeś mnie. Czy widziałeś swoją dziewczynę?

AJETES

Wyrzekłem się jej.

ANTYGONA

Dlaczego? To smutne. Widzisz, wszystko przepada.

AJETES

Uciekaj ze mną, Antygono.

ANTYGONA

Zaraz tu będą.

AJETES

Hajmon broni Wzgórza. Żołnierze nie chcą bić się. Musi ulec.

ANTYGONA

Hajmon...

AJETES

Chcę cię ocalić, Antygono!

ANTYGONA

Czy nie mówiłam ci, że kocham Hajmona.

AJETES

Hajmon walczy przeciw nam. Hajmona nie mogę ocalić.

ANTYGONA

Hajmona nie możesz ocalić. I mnie nie możesz ocalić.
Więc odejdz. Idź do swoich.

AJETES

Zostanę tu, aby cię bronić.

ANTYGONA

Nie chcę, abys mnie bronił. Ginie mój świat. I ja umrę.
Jaka nienawiść w ich krzyku. Nie mogę uwierzyć, że
to jest piękne.

AJETES

Nienawiść? — Tak, bo nienawiść była ich chlebem powszednim. Ale lud ma swoją pieśń tętniącą w jego sercu, które jest dziś gniewne, a jutro będzie miłosierne. Ona wybuchnie jego własnym mitem. Będzie nią żył — będzie piękniał — będzie rósł.

ANTYGONA

Nie słyszę pieśni. Słyszę ryk dzikich zwierząt.

AJETES

Pieśń się dopiero rodzi. Może narodzi się jutro. Może rodzi się w tej chwili. Jutro ucichnie dziki ryk. Wtedy usłyszysz śpiew. Wsłuchaj się dobrze.

(pauza — wrzawa powoli cichnie)

ANTYGONA

Skąd taka cisza?

AJETES

Antygono, chodź.

ANTYGONA

Nie. Nie pójdę. Tu przyjdzie Hajmon.

AJETES

Zapomnij o Hajmonie. Odejdź od niego, jak odeszłaś już od tego domu, od Wzgórza. Chodź!

ANTYGONA

Nigdy. Nigdy nie opuszczę Hajmona.

AJETES

(po chwili)

Przygotuj dla niego zwykłą tunikę. Niech zrzuci zbroję dowódcy gwardii. Gdy nasi przyjdą, ukryjcie się tu. Ja poprowadzę ich dalej. Potem do was wrócę. Zejdziemy urwiskiem w dół. Tam jest chatka mego przyjaciela. On jest ślepy. Nie pozna was. Pozostaniecie tam, dopóki w mieście nie będzie ładu.

ANTYGONA

Przyniosę tunikę.

(znika w drzwiach — cisza — AJETES wstuchuje się,

ANTYGONA wraca z tuniką w ręce)

Co to jest, Ajetesie?

AJETES

Ziemia drży.

(przyklada ucho do ziemi)

Słyszę jakby szmer liści... jakby szum kropel... wiatr... jakby trzepot ptasich skrzydeł...

ANTYGONA

Co to jest, Ajetesie?

AJETES

Ziemia drży. Jakby bicie serca... jakby śpiew ptaków...
jakby śmiech bogów...

ANTYGONA

Ajetesiel!

AJETES

Moja pieśń!

(wybiega — ANTYGONA słucha w napięciu, przejęta)

HAJMON

(wbiega)

Antygono! Antygono!

ANTYGONA

Słyszysz, Hajmonie, słyszysz?

HAJMON

(potrzęsa nią)

Antygono, musimy umrzeć, rozumiesz? Wdzierają się
na Wzgórze. Nie ma już żołnierzy. Z tamtej strony
wszystko płonie, Antygono!

ANTYGONA

Słuchaj, Hajmonie...

HAJMON

Antygono...

ANTYGONA

Będziemy żyli. On nas ukryje.

HAJMON

Kto?

ANTYGONA

Ajetes.

HAJMON

Jakże będziemy żyli, Antygono? Oni palą nasz dom. Mam rzucić broń i uciekać? Ukrywać się i żebrać ich łaski? Nie wiesz, co mówisz, Antygono!

ANTYGONA

Słuchaj, Hajmonie...

HAJMON

Oni palą dom, w którym urodził się twój ojciec, twój dziad.

ANTYGONA

Nie mów mi o moim urodzeniu. Ajetes chce nas ocalić.

HAJMON

Nie chcę ocalenia z ich rąk. Jakżebym potem mógł żyć. Sama mówiłaś, że nie można żyć za wszelką cenę. To hańba. Będę walczył, póki nie zginę.

ANTYGONA

Hajmonie, stałeś się żołnierzem. Nie boisz się śmierci. Jakże się zmieniłeś! Ale nie umiesz już myśleć inaczej. Nic nie widzisz — nic nie słyszysz...

HAJMON

Antygono...

ANTYGONA

Jestem z tobą.

HAJMON

Ogarniał mnie lęk, że opuszczasz mnie. To mój ostatni lęk. Niczego się więcej nie boję.

(ANTYGONA upuszcza na ziemię tunikę)

Co to jest?

ANTYGONA

Nic, nic...

HAJMON

Moja tunika?

ANTYGONA

Twoja tunika.

HAJMON

Po co przyniosłaś tu tę tunikę?

(pochyla się, żeby ją podnieść)

ANTYGONA

Nic... nic... Nie podnoś. Nie trzeba.

HAJMON

Pocałuj mnie.

ANTYGONA

Nie, nie.

HAJMON

Wargi mam spieczone od walki. Antygono, zdaje mi się, że kogoś zabiłem.

ANTYGONA

(całuje go)

Na śmierć.

(wrzawa rośnie)

HAJMON

Skryj się tu, będę jeszcze walczył.

*(znikają w pałacu. Gromada ludzi wdiera się na Wzgórze.
Wśród nich EURYTOS i NELEUS)*

NELEUS

Jesteśmy w gnieździe sępa!

GŁOSY

Woda! Woda!!!

(rzucają się ku studni, piją wodę)

EURYTOS

Przyjaciele, zdobyliśmy Wzgórze!

GŁOSY

Śmierć Kreonowi!

EURYTOS

Spokój! To dopiero początek zwycięstwa! Musimy teraz wygrać drugą bitwę. Opanować żywioł. Nie dopuścić do rabunków, do zniszczeń, do rozlewu krwi.

GŁOSY

Cudowna woda!

NELEUS

Węszę zasadzkę. Podejrzana cisza.

EURYTOS

Za mną, przyjaciele!

GŁOSY

Śmierć tyranom!

(wybiegają)

(wbiega druga grupa, wśród nich JOBAT, GRAJA i inni)

GŁOSY

Kreon! Kreon! Precz!

PIERWSZY

Zdobyliśmy sępie gniazdo!

JOBAT

Uważajcie, żeby nie zgnieść niewinnego pisklątka, matki Antygony.



DRUGI

Precz z Labdakidami! Nie rozczulaj się, stary.

JOBAT

Jeśli ją tkniesz, rozwalę ci łeb!

DRUGI

No, no, rozwalaj swoje garnki.

GŁOSY

Woda! Woda!

(rzucają się ku studni, odpychają się, krzyczą, piją łapczywie)

GŁOSY

Dosyć! Dosyć! Kreon! Kreon! Tyran! Śmierć!

TRZECI

Odrąbać mu łeb!

(ciska kamieniem we fryz)

Gdybym mógł jednym uderzeniem pięści rozwalić to sępie gniazdo!

JOBAT

Oszalałeś? To są bogowie! Apollo! Zeus! Pallada!

TRZECI

A ja ci przysięgam na cuchnące ciało Polinika, że po-
utrącam im głowy. Uśmiechasz się, głupi bożku?!
Drwisz sobie ze mnie? Apollo! Apollo! Teraz ja sobie
zadrwię z ciebie! Ja! Ja! Zobaczymy, czy przed tym we
mnie piorun strzeli, czy po tym!

DRUGI

Za długo gadasz! Już cię pewnie strach obleciał!

TRZECI

Tak! Tak! Tak!

*(rzuca kamieniem we fryz — chwila napiętej ciszy — wybuch
śmiechu)*

Byłbym szczęśliwy, gdyby mnie w tej chwili piorun roztrzaskał. Wiedziałbym, za co zdycham! Nie ma pioruna! Wszystko na tym świecie kłamstwo!

(rzuca)

Kłamstwo!

(rzuca)

Kłamstwo!

(rzuca)

Kłamstwo! Kłamstwo! Nie ma Apolla! Precz z fałszywym prorokiem! Nie ma Zeusa! Precz, stary dziwkarzu! Nie ma Pallady! Precz z boginią sprawiedliwą tylko dla silnych!

PIERWSZY

(z drwiną)

Oto czcigodni założyciele naszego miasta! Kadmos i Amfion! Darujcie im życie!

DRUGI

Tym można darować życie.

TRZECI

Nie! Precz! Niechaj nie będzie w Tebach ani jednego króla, który by miał własną głowę!

GŁOSY

Precz, Kadmosie, budowniczy fortec, gdzie ginęli ci, którzy sprzeciwiali się tyranom!

Precz, Amfionie, układaczu pieśni, co usypiały czujność ludu!

CZWARTY

Pocieszajcie się utracaniem głów kamiennych! Głowę Kreona ucięli już pewnie inni.

GŁOSY

Trzeba dobrać się do skarbcza!

Gdzie ten bękart Hajmon się kryje?
Gdzie Antygona?

JOBAT

Nie będziesz zabijał dziecka!

TRZECI

Trzeba wyluskać wszystkich Labdakidów! Do ostatniego! Przeklęte nasienie!

(wybiegają)

AJETES

(wbiega, rozgląda się, woła cichutko)

Antygono!

HAJMON

(wyskakuje zza muru z mieczem. Za nim ANTYGONA)

Umieraj!

AJETES

(cofa się osłupiały)

Nie mam broni.

ANTYGONA

Nie! Nie!

(wytrąca miecz, miecz pada, ANTYGONA chwyta HAJMONA
za rękę, widzi rozbitą fryz, kamienie)

O, bogowie! Hajmon! Hajmon!

(odciąga go ku drzwiom)

HAJMON

Mój miecz!

(AJETES podaje mu miecz. Zatrząskują się za nimi drzwi)

AJETES

Antygono! Antygono!

(wbiega druga grupa)

GŁOSY

Oni są tu! Tu!

(rzucają się na drzwi, AJETES zasłania sobą drzwi, walka)

GŁOSY

Puść nas! Puść nas! Chcemy ją zabić!

JOBAT

Nie uczyniła nic złego!

GŁOSY

Chcemy się nią pobawić!

Czyż nie należy się nam łup? Puść nas!

Kogo bronisz? Będziesz się z nami bił?

AJETES

Nie uczyniła nic złego!

GŁOSY

Wystarczy, że jest z przeklętego nasienia!

JOBAT

Niechaj lud ją sądzi.

GŁOSY

Wołaliśmy „ratuj nas!“, a ona z nas drwiła!

JOBAT

Nie wolno zabijać bez sądu!

GŁOSY

Błagaliśmy „ocal!“, a ona powiedziała: nie!

AJETES

Nie rozumiecie? Gdyby Antygona pogrzebała Polinika, nie bylibyśmy dzisiaj na Wzgórzu. Zostalibyśmy tam w dole. Ten czyn wytrąciłby wam broń z rąk! Zamiast walki rozbrzmiewałaby w Tebach modlitwa. Ona to zrobiła dla was, ludzie, ludzie, zrozumcie!

GŁOSY

Kłamstwo! Stchórzyła!

Albo to jest rewolucja, albo zabawa w litość!

Wystarczy, że jest z przeklętego rodu Labdakidów!
Nie miała litości nad żebrakami! Nie miała litości nad
kaleką!

Niech umrze! Musi umrzeć!

AJETES

Ludzie! zrozumcie! Jej serce jest pełne miłości dla nas!

GRAJA

Niech ją osądzą!

GŁOSY

Pierwsza rzuciłaś na nią kamieniem.

GRAJA

Bo myślałam, że jest święta. Modliłam się do niej. A to
przecież jeszcze dzieciak, nie ma się co dziwić, że stchó-
rzyła. Nie trzeba jej zabijać.

GŁOSY

Nie pyskuj! Dosyć! Dosyć! Puszczaj, poeto!

GRAJA

Tam grabią ziarno. Co będziemy jedli?

GŁOSY

Puszczaj! Musi umrzeć!

AJETES

Więc ty umrzesz przedtem!

(wrywa miecz napastnikom)

(wpada pierwsza grupa)

GŁOSY

Eurytos... Eurytos...

EURYTOS

Co się tu dzieje? Walka bratobójcza? Ajetesie!

AJETES

Tam jest Antygona.

JOBAT

Chcą ją zabić.

EURYTOS

Opuście miecze. Postawcie włócznie. Nie wolno nikogo zabijać. Lud objął władzę nad Tebami. Lud ustanowi sądy. Bez sądu włos nikomu w Tebach spaść nie może. Nie spadnie.

GŁOSY

Mamy ich głaskać? Kreona może też?

EURYTOS

Kreon nie żyje. Zabił się sam.

GŁOS

A tak się chciałem przysłużyć rewolucji, ucinając mu głowę. Przebił się mieczem. Co za szkoda.

EURYTOS

Ludu Teb! Oto wywalczyłeś sobie ojczyznę. Oddaj jej trud rąk, bicie serca, pracę myśli.

(do pierwszego z tłumu)

Pobiegnij do Siódmej Bramy — zamelduj, że lud zdobył Wzgórze. Że Kreona już nie ma.

(do drugiego)

Weź grupę ludzi, postaw straż przy śpichrzach. Rozdaj piekarzom ziarno.

GŁOSY

Będzie w Tebach chleb!

Będzie w Tebach woda!

EURYTOS

(do czwartego)

Ty także zbierz ludzi — trzeba grzebać umarłych.

(do piątego)

I ty zbierz ludzi. Trzeba gasić pożary. Kto zniszczył ten fryz?

(podnosi głowę Apolla)

Jobacie, zbierzesz kamieniarzy, naprawicie jutro to, co zniszczyły bezmyślne ręce.

(JOBAT podnosi potrząskane rzeźby, pomagają mu)

Teby są własnością ludu. Nie niszczyć własnego dobra!

GŁOS

A ja bym to wszystko zniszczył, stał z powierzchni ziemi, żeby kamień na kamieniu nie został. Żeby ślad nie został. Po co nam pałac tyrana, znak naszej hańby, naszej niewoli?

EURYTOS

Czyż nie my sami budowaliśmy ten pałac?
Ajetesie, zatknij nasz sztandar na szczycie, nad tympanonem.

(AJETES zakłada sztandar)

AJETES

(w górze, przy sztandarze)

To wszystko jest nasze! Czyż będziecie złorzeczyć niebu nad Tebami, dlatego że Kreon wpatrywał się w nie często przez lunety swoich astrologów, a wy mieliście głowy pochylone ku ziemi? Nauczymy się czytać z jego ksiąg! Nauczymy się słuchać muzyki. Niszczyć zło! Nie niszczyć piękna!

EURYTOS

Ajetesie, zaprowadź Antygonę do wartowni na Siódmą Bramę. Będzie sądzona.

AJETES

Antygona jest córką Teb.

JOBAT

Niechaj ci, którym ufacie, osądzą ją. Niechaj wydadzą na nią wyrok.

AJETES

(uderza w drzwi)

Antygono! Antygono! Antygono! Otwórz!

(cisza)

Antygono!

GRAJA

Wylamujcie drzwi!

(wylamują drzwi, GRAJA i kilku wpada do wnętrza)

AJETES

Antygono!

(nagła cisza. Wracają zmieszani)

GRAJA

Nie żyje.

TRZECI

Taka... jakaś, że nie ośmieliłbym się jej dotknąć.

JOBAT

Zabiła się dziewczeczka. Czyśmy jej nie kochali?

DRUGI

Nie rozczulaj się, stary. Mało to naszych leży na drogach i nikt nad nimi nie płacze.

JOBAT

Kołysała moich synków.

KOBIETA

Uśmiechała się do nas.

*(AJETES staje w drzwiach. Trzyma na rękach martwą
ANTYGONE)*

JOBAT
(z rozpaczą)

Ajetiesie, dlaczego to zrobiła? My byśmy ją obronili.
My byśmy ustrzegli ją od tego jej losu. Dlaczego to
zrobiłaś, Antygono?

AJETES

Moja pieśń... O Antygono, uwierz mi!... Antygono, An-
tygono, czemu nie umiałem cię ocalić?

KONIEC



styczeń — kwiecień 1948 r.